Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7 parter (sklep) otwarte od godz. 9 rano do godz 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „**Tygodnikiem mód i powieści**“ lub też z warszawskim tygodnikiem „**Ziarno**“ i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 5-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: **We Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej“ ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) I Kärntnerstr. 18 (Eing. Neuer Markt 3), Rudolf Mosse Seilerstädte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf., Max Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile nr. 9, SchalLek Wollzeile 11, J. Danneberg II Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VII Stiftg. 4, E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; **W Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII. Elisabethring 41; **We Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **W Paryżu:** C. Adama Ciborowskiego następca: Raczkowski 14. Cité de Trévise Paris.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor. **Prywatna korespondencya** 6 hal. od wyrazu.

Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numery dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Nauczycielstwo ludowe.

Wiadomość o sankcyi uchwalonej w ostatniej sesyi sejmowej ustawy o regulacyi płac nauczycielskich niewątpliwie będzie przyjętą w kołach nauczycielskich z zadowoleniem. Sejm, nakładając na całą ludność kraju znaczny stosunkowo nowy ciężar w tym celu, ażeby polepszyć byt materyalny nauczycielstwa, nie działał z pewnością pod presyą demonstracyjnych zgromadzeń i zjazdów nauczycielskich, ale ze względów ściśle przedmiotowych tj. w interesie podniesienia poziomu szkolnictwa naszego. W obec panującej teraz drożyzny ogólnej, która zniewala państwo, kraj i wszelkie instytucye do podnoszenia płac urzędnikom i służbie, wobec powszechnego podrożenia pracy, było podwyższenie płac nauczycielskich aktem słuszności i racyonalnego liczenia się z koniecznością nieodzowną.

Zjazdy i zgromadzenia, urządzane w toku agitacyi za podwyższeniem płac odsłoniły jednak znaczne rozpowszechnienie się radykalnych aspiracyj pośród nauczycielstwa — gdy jak wiadomo nędza złym jest doradcą, i do nędzarza zawsze łatwiej trafi zły doradca, niż dobry. Administracya szkolna musi odpowiednimi środkami przeciwdziałać temu, ażeby szkoła nie stała się ogniskiem zarazy radykalnej, ażeby nie wychowywała młode pokolenia na hajdamaków i wywrotowców. Są na to środki rozmaite — a środki dyscyplinarne zajmują w ich rzędzie bodaj czy nie ostatnie miejsce. Sejm uznał też, że zapewnienie nauczycielstwu lepszej sytuacyi materyalnej jest jednym z najdzielniejszych środków ku uzyskaniu do tego zawodu odpowiedniego materyału — jaknajlepiej przysposobionych sił. Zresztą dbałość większa o odpowiedni kierunek wychowawczy w seminaryach nauczycielskich musi także przyczynić się do podniesienia poziomu moralnego i umysłowego świeżo w zawód wstępującego nauczycielstwa — a reszta należy do nadzoru szkolnego i do kierunku zwierzchniczego wychowania publicznego.

Radykalna agitacya w pośród nauczycielstwa znacznie wyrządza szkody interesom stanu nauczycielskiego. Ona bowiem podkopuje w szerokich masach ludności zaufanie do szkoły i wywołuje niechęć ku nauczycielstwu. Trudno bowiem wymagać od rodziców, wychowanych w zasadach katolickich, ażeby chętnie posyłali swoje dzieci do takiej szkoły, która pozostaje pod kierunkiem nauczyciela np. socyalisty lub radykała. Wogóle szkoła nie powinna być miejscem agitacyi politycznej w jakimkolwiekbądź kierunku. Szkoła spełni zadanie swoje, jeżeli potrafi wszczepić w serca i umysły młodzieży elementarne pojęcia o prawach i obowiązkach obywatelskich, miłość Boga, ojczyzny i swojego narodu pojętą tak, ażeby wpływała na umysły młodzieży prawdziwie uszlachetniająco. Powszednie zaś walki i kłótnie partyjne powinny mieć wstęp do szkoły bezwarunkowo wzbroniony.

W pierwszej linii czuwać powinno nad tem, ażeby otrzeć szkołę z podejrzeń o radykalizm samo nauczycielstwo. W interesie bowiem nauczycielstwa samego, wzrostu jego powagi i wpływu społecznego leży to przedewszystkiem, ażeby ono potrafiło szkołę uchronić od zależności od jakiejkolwiek partyi. Owi krzykacze, którzy podczas agitacyi o podwyższenie płac nauczycielskich gardłowali najgłośniej na zjazdach i zgromadzeniach nauczycielskich i w rozmaitych ad hoc zakładanych piśmkach agitacyjnych, powinni teraz zamilknąć, gdy jakie takie podwyższenie płac według możności ubogiego kraju, zostało uchwalonem. A natomiast pora byłaby, ażeby znowu doszli do głosu ci, którym leży na sercu podniesienie w społeczeństwie moralnego kredytu nauczycielstwa i powagi szkoły. Nie da się bowiem zaprzeczyć, iż manifestacye i pisma radykalne, pochodzące najczęściej od osób i czynników, nie mających nic wspólnego ze szkołą i z nauczycielstwem, które w imieniu nauczycieli prym wiodły podczas agitacyi za podniesieniem płacy nauczycielom, zaszkodziły wiele sympatyom dla nauczycielstwa i temu zaufaniu i poważaniu, jakie się mu należą.

Każdy człowiek rozsądny bez względu na swoje stanowisko partyjne, musi z zadowoleniem witać wchodzące teraz w życie polepszenie bytu nauczycielstwa, jako poważny środek podniesienia wartości i powagi szkoły, ponieważ on ułatwia pozyskanie dla szkoły lepszych sił. Kraj zrobił dla szkoły, co możliwem było w teraźniejszej sytuacyi finansowej. Kolej teraz na nauczycielstwo okazać, iż ono w całej pełni pojmuje wysokie kulturalne zadania swojego narodu i że krzykactwo radykalne nie ma do niego przystępu, jakby się to zdawać mogło, gdyby ktoś chciał sądzić o usposobieniu nauczycielstwa według tonu, jaki czasem przybierała agitacya za podwyższeniem płac.

Polska reprezentacya w parlamencie.

Lwowski korespondent „N. fr. Presse“ wywodzi, że przyszłe Koło polskie będzie fuzyą pięciu lub sześciu partyj, z których jednak żadna nie będzie mogła inne majoryzować, trzeba się więc będzie liczyć z każdą. Sądzi więc, że jest ważnem dla innych stronnictw w parlamencie dowiedzieć się, jak myślą i zapatrują się decydujące w poszczególnych frakcyach reprezentacyi galicyjskiej jednostki i dlatego podaje na razie swoje wywiady u trzech posłów: konserwatysty dr. Starzyńskiego, demokraty dr. Małachowskiego i ludowca Stapińskiego.

Dr. STAN. STARZYŃSKI

jeden, jak wiadomo, z najpracowitszych i najtęższych posłów stronnictwa konserwatywnego, profesor uniwersytetu lwowskiego autor wielu dzieł i rozpraw z dziedziny prawniczej, na zapytanie o przyszłe Koło polskie odpowiedział:

— Jak Koło polskie wyglądać będzie pro foro interno, nie mogę tego powiedzieć, ponieważ wybory jeszcze nie są skończone i dopiero po naszem zebraniu się w Wiedniu będziemy mogli otrzymać wyjaśnienia co do wielu jeszcze rzeczy. Na razie mogę tylko stwierdzić, że: 1. Koło polskie będzie istnieć, 2. Koło polskie jak dotychczas będzie stać na stanowisku bezwarunkowej solidarności i łudzą się ci, którzy oddają się nadziei, że może być ono rozbite.

— Jakie stanowisko zajmie Koło polskie wobec innych wielkich stronnictw w nowym parlamencie?

— Co do zasad, na podstawie których porozumienie między wielkiemi stronnictwami parlamentu mogłoby być wdrożone, mogę powiedzieć: będą w tej mierze dotychczasowe kierownicze zasady Koła polskiego decydujące, to znaczy, dążenie do rozszerzenia autonomii, tendencya ku równouprawnieniu wszystkich narodowości, wreszcie uzyskanie zaspokojenia materyalnych i moralnych potrzeb kraju i ludności.

— Jak zachowa się Koło polskie wobec narodowościowego bloku?

— Stworzenie w nowej izbie bloku na podstawie różnic rasowych i utworzenie na tej podstawie większości i mniejszości uważam z jednej strony za fikcyę, z drugiej za prowokacyę. Na takiej drodze doszłoby się tylko do walki rasowej. Wcale nie będzie można mówić o bloku germańskim i o bloku słowiańskim. Germański blok nie byłby zresztą czystym, ponieważ musiałby przyjąć do siebie także Romanów, Rumunów i Włochów, z drugiej zaś strony ze słowiańskiego bloku wyłączyliby się Rusini, którzy przecież pójdą razem z Niemcami. Mówiliśmy przecież zawsze, że nie przyłożymy ręki do polityki różnic rasowych i absolutnie nie będziemy jej popierać.

— Cóż jednak w takim razie wejdzie w miejsce wielkiej narodowościowo zbratanej większości?

— Istnieje przecież antiteza wszystkich walk rasowych: jest nią formacya, opierająca się na wspólności zasad socyalnych. I taka jest jedyna droga.

— Czy mogę, panie profesorze, zapytać o pańskie zdanie co do kompromisów, które w czasie akcyi wyborczej zostały w kraju zawarte, celem uszczuplenia stanu posiadania polskiej reprezentacyi?

— Kompromisy rozmaitych radykalnych grup w naszym kraju przeciw Polakom zwrócone, przyprawiły naszą reprezentacyę o stratę kilku mandatów. Hasła jednak, które w tym celu wydane zostały, przeżyją się szybko. Owe kierunki nie mogą osiągnąć żadnych rezultatów, ponieważ są owocem narodowej i społecznej nienawiści, a na takiej podstawie bezwarunkowo nie może się dokonać zdrowy rozwój i konsolidacya narodowościowych i socyalnych stosunków. Wyznawcy owych zapatrywań rychło się przekonają, że działalność ich owoców nie przyniesie. Mam nadzieję, że po gorączce, wśród której tegoroczne, pierwsze powszechne wybory przeprowadzone zostały, po sześciu latach stosunki ukształtują się inaczej i... lepiej.

Tak opiewa interwiew z prof. Strzyńskim w „N. fr. Presse“ Prof. Starzyński prosi nas atoli o zanotowanie, iż przesłał dziś do „N. fr. Presse“ sprostowanie owego interwiewu a to w dwoch punktach. Po pierwsze, nie powiedział, że Rusini będą szli razem z Niemcami; o sprawie tej w ogóle nie wspominał, przyszła taktyka Rusinów nie jest mu bowiem znaną a sam nie uważa się za powołanego tej rzeczy przesądzać. Powtóre nie powiedział, iż podstawą formacyi stronnictw ma być wspólność społecznych zasad, lecz powiedział, iż za tę podstawę uważa wspólność zasad i interesów i to nie tylko materyalnych ale także, a może przedewszystkiem, politycznych.

DR. MAŁACHOWSKI

zastępca przewodniczącego klubu demokratycznego w sejmie, na odnośne zapytanie korespondenta „N fr. Presse“, odpowiedział:

— Demokratyczna frakcya Koła polskiego tylko wtenczas będzie mogła objąć przewodnią rolę, jeżeli się jej uda zjednoczyć wszystkich stronników. Niestety płyną oni pod rozmaitymi flagami i trudno będzie ich zjednoczyć. Jakkolwiek się stanie, na zewnątrz będzie Koło polskie występować solidarnie jak dotąd; prawie wszyscy posłowie wybrani zostali pod hasłem solidarności Koła a to jest najważniejszem.

— A szesnastu (?) posłów z partyi ludowcowej?

— Od tego, czy ludowcy wstąpią do Koła lub nie, zależy tylko ilość członków Koła polskiego. Chociażby jednak i nie wstąpili, Koło polskie liczyć będzie do 60 członków.

— Co będzie polityką pańskiej frakcyi w parlamencie?

— Jestem zwolennikiem polityki wolnej ręki. Takie stanowisko będę reprezentował w parlamencie, ponieważ uważam je za najodpowiedniejsze dla interesów polskich. Nowy parlament jest ze względu na utworzenie się w nim politycznych, ekonomicznych i narodowych stronnictw ciągle jeszcze sfinksem i nie tak łatwo zoryentować się w tym labiryncie rozmaitych kierunków. Dlatego zwłaszcza w początkowem stadyum parlamentarnej akcyi, nakazaną nam jest zasada wolnej ręki. Nie wiemy przecież, czy przepowiednie utworzenia niemieckiego i słowiańskiego bloku się ziszczą; osobiście wątpię o tem najmocniej. Nie wiemy także, która partya będzie grać rolę języczka u wagi; czy będą nią Włosi czy kto inny. Nie wiemy jeszcze, w jakim kierunku pójdą posłowie ruscy, czy będziemy w możności przyciągnąć ich ku słowiańskiej większości. Nie wiemy wreszcie, czy austryacka zasada: divide et impera, złożona już została do archiwum starej biurokratycznej szkoły.

— Pan poseł dotknął sprawy ruskiej. Jakie stanowisko zajmuje polska demokracya wobec Rusinów?

— Nie należę do szowinistów, którzy wobec Rusinów stoją na stanowisku quod non. Zarówno ze względu na naszą sytuacyę w Wiedniu, jak ze względu na przyszłość kraju i naszego narodu byłoby lepiej, gdybyśmy mieli w Rusinach towarzyszów broni, zamiast widzieć ich w obozie przeciwnym. To jednak jest tylko w takim razie możliwe, jeżeli z ich strony nasze narodowe interesy nie będę obrażane.

— Jaki ekonomiczny program pracy postawi sobie Koło polskie na pierwszy czas? Jako przewodniczący i generalny referent komisyi przemysłowej w dawnym parlamencie jest pan poseł w tym względzie miarodajnym.

— O, jest bardzo wiele do zrobienia. Przedewszystkiem musi być przeprowadzoną sanacya finansów krajowych przy pomocy państwa. Jest to przecież uznanym już faktem, że finanse poszczególnych krajów nie wystarczają na pokrycie wydatków. Liczę w tej mierze wiele na ministra skarbu dr. Korytowskiego. Energiczna akcya ze strony naszych posłów mieć jednak będzie wielkie znaczenie. Nie chcę się wdawać w szczegóły, mogę jednak pana zapewnić, że rozmiary pracy są ogromne. Wymienię tylko ułatwienie dla nowo zakładanych przedsiębiorstw, ustawę dla uregulowania przemysłu budowlanego, ustawę przeciw nierzetelnej konkurencyi, uregulowanie kredytu, utworzenie rady przemysłowej w ministerstwie handlu, założenie centralnej kasy dla spółek, oddłużenie urzędników, wprowadzenie dla nich pragmatyki służbowej... Gdzie tylko spojrzeć, wszędzie czeka praca i reformy. Trzeba tylko chcieć pracować i umieć reformować.

JAN STAPIŃSKI

wódz ludowców, który w czasie akcyi wyborczej ustawicznie głosił, że decyzya, czy ludowcy wstąpią do Koła pol. czy nie, zależną jest wyłącznie od „kongresu“ ludoweego, teraz, nie pytając się ani owego kongresu partyi, ani owych 12 włościan, ktorzy wybrani zostali wraz z nim na podstawie programu ludowcowego, oświadczył korespondentowi „N. Fr. Presse“ wprost i stanowczo:

— U k o n s t y t u u j e m y s i ę w o d r ę b n y k l u b. Jakie stanowisko zajmiemy wobec Koła polskiego o tem rozstrzygnie stronnictwo. Mogę jednak już teraz to powiedzieć, że zależeć to będzie od satysfakcyi, jaka nam będzie daną za „Drangsale“, jakie lud przed i po wyborach wycierpiał. Decyzya będzie także od tego zawisłą, czy kierujące koła uwzględnią żądania ludu w sprawach wewnętrznej polityki kraju.

Na zapytanie zaś, jakie stanowisko zajmą ludowcy wobec innych parlamentarnych stronnictw, szczególnie chrześcijańsko - społecznego i socyalistycznego, odpowiedział Stapiński:

— Zachowamy niezależność.

Więcej nic p. Stapiński nie miał do powiedzenia.

Nie łudziliśmy się nigdy co do tego, że Stapiński wszystkich sposobów będzie używać, aby powstrzymać posłów ludowych od wstąpienia do Koła polskiego. Nie o kraj ani o lud mu idzie, ale o jego osobę. Wie, że posłowie ludowi, wstąpiwszy do Koła i dopiero wtedy poznawszy jego działalność i kierunek jego działalności, nabraliby właściwego pojęcia o wartości swego agitatora i przewódcy. P. Stapiński znaczyłby wówczas tyle, ile wart, to jest mniej, niżeli zero. Powstrzymawszy zaś posłów ludowych od wstąpienia do Koła polskiego, wyobraża sobie, że będzie już panem nie na trzech, ale na dwunastu chłopach i że w parlamencie będzie grał rolę o tyle, iż rozmaite grupy radykalne i wywrotowe będą go sobie jednać i że w ten wątpliwy sposób będzie mógł grać rolę polityczną a może z nim od czasu do czasu będzie mówić i prezydent ministrów. Wyszukuje więc pozory, pod jakimi mógłby przekonać owych 13 włoscian („N. fr. Presse“ mu już kilku dodała), aby do Koła polskiego nie wstępowali.

Pozory to tak niskie i tak małoduszne, jak umysł ich wynalazcy i gdyby się miało do czynienia z umysłami krytycznymi i wytrawnymi, wcaleby pod dyskusyę nawet brane być nie mogły Ale Stapiński liczy na poziom kulturny posłów ludowych a bardziej jeszcze na nienawiść, jaką serca ich przez dziesiątek lat napełniał. My jednak ciągle jeszcze liczymy na ich zdrowy rozum i na ich przywiązanie do kraju i do Kościoła i dlatego z wszelkimi wnioskami jeszcze się wstrzymujemy. Tylko co do p. Stapińskiego dzień każdy przynosi o jedno więcej rozczarowanie, jakkolwiek tak bardzo mało było złudzeń.

Sprawa udziału Sokołów polskich w zlocie Sokołów w Pradze.

Dwa Związki Sokolstwa polskiego, galicyjski i wielkopolski, postanowiły nie brać udziału w zlocie Sokołów słowiańskich, który się odbędzie w Pradze dn 28 i 29 czerwca. W tymże czasie, jak to zostało postanowione jeszcze w roku zeszłym, odbędzie się we Lwowie zlot Sokolstwa polskiego dla uczczenia czterdziestolecia pierwszego gniazda-macierzy lwowskiej. Postanowienie dwóch pomienionych związków zostało już podane do publicznej wiadomości, nie wiadomo jednak dotychczas, jakie stanowisko w tym względzie zajmą przedstawiciele Sokolstwa polskiego w Królestwie. Pisma wszechpolskie tamtejsze stawiają kwestyę tak, że najpierw solidarność polska a potem słowiańska, skoro więc i galicyjski i wielkopolski Związki Sokolstwa polskiego uchwaliły nie brać udziału w zlocie słowiańskim w Pradze, to i Królestwo powinno pójść za ich przykładem.

Dzienniki wszechpolskie oceniają zapowiedziany zlot w Pradze, jako manifestacyę solidarności słowiańskiej, do której Polacy nie potrzebują się przyłączać dopokąd ci przedstawiciele Słowiańszczyzny, z którymi u siebie w domu mamy do czynienia, nie uznają w nas narodu słowiańskiego, mającego prawo do pełnego życia i swobodnego rozwoju. A nadto stosunki czesko-polskie same w sobie dziś nadają się mniej, niż kiedykolwiek do snucia na nich wątku solidarności słowiańskiej. Czesi dla Słowiańszczyzny nic po za Austryą nie znaczą, a na tym właśnie gruncie stanowisko ich wobec Polaków jest nie tylko nieszczere, ale wręcz nieprzyjazne. Dość przypomnieć zachowanie się posłów czeskich w sprawie reformy wyborczej i ukrócenia praw Polaków, intrygi ich przywódcy Kramarza w tym kierunku jak również przeciwko autonomii Królestwa, stanowisko Czechów wobec sprawy uniwersytetu lwowskiego, wreszcie ich agresywną, a często wprost hakatystyczną politykę na Śląsku polskim.

„Dzienn. poznański“ z początkiem jeszcze bieżącego miesiąca wystąpił przeciw tej abstynen-

---

35

Br. Schlicht.

Hrabiowie Gründingen.

(Ciąg dalszy.)

Wiedziała, że baron zgaduje, co dzieje się w jej duszy. Wiedziała, że on jeden spostrzega drżenie jej ręki, gdy na jego prośbę podaje mu jeszcze jedną filiżaneczkę czarnej kawy lub gdy otrząsa popiół ze swego cygareta do podanej przez niego czarki. On jeden tylko słyszał, jak czasami głos jej zadrżał z wewnętrznego oburzenia, chociaż panowała nad sobą wszystkimi siłami.

Wszystkoby dała, aby ujść, uciec przed nim, a musiała siedzieć, rozmawiać, śmiać się, żartować, aby nie pozwolić mu tryumfować, że Dagmara zlękła się walki i uciekła z pola bitwy.

Dzisiejszego wieczoru rozmowa była bardzo ożywiona. Rano przyszedł list od landrata, że powrócił ze swojej długiej podróży i prosi o pozwolenie zjawienia się jutro w Gründingen. Naturalnie posłano mu gorące zaproszenie na objad a dziś mówiono wiele o zaszczycie, jaki go spotkał: cesarz nadał mu dziedziczne szlachectwo.

Zdania były podzielone.

Hrabina cieszyła się, że z sąsiedztwa ubył jeden nie-szlachcic i dowodziła, że landrat jest już niemal równouprawniony, bo zresztą między szlachtą a szlachtą są także ogromne różnice. Radość jej jednak nie była zupełnie szczerą. Wedle jej zapatrywań, szlachectwa nie można nabyć, lecz trzeba się w niem urodzić. Nie można do jakiegoś człowieka powiedzieć: od tej chwili jesteś szlachcicem, a tem mniej można od niego żądać, aby nagle czuł i myślał, jak szlachcic. Szlachectwo musi mieć człowiek w krwi.

Hrabia był innego zdania. Wyjątkowo wypowiadał własne przekonanie, chociaż mógł czynić, co mu się podobało, a więc i zgodzić się ze zdaniem żony.

— To, co mówisz Konstancyo, jest do pewnego stopnia słuszne... Powiedziałbym nawet, masz słuszność, o ile odnosi się to do osobistego szlachectwa, które nadane zostało tylko jednej osobie i ze śmiercią tej osoby gaśnie. Ale ze szlachectwem dziedzicznem rzecz ma się inaczej. Pomyśl tylko o swojej i o mojej rodzinie. Przecież i my mamy przodka, który nie był szlachcicem.

— Edwardzie! — zawołała hrabina oburzona — jak możesz mówić coś podobnego. Nie mamy żadnych nie-szlachciców przodków, nawet w żeńskiej linii; nasza krew jest czysta i czystą zawsze pozostanie.

Baron pomyślał sobie: Piękne widoki dla Jana — i rzekł głośno:

— Muszę zgodzić się z panem hrabią, gdyż przecież zanim jego ród wyniesiony został do stanu szlacheckiego...

Ale hrabina nie chciała o niczem słyszeć.

— Nie zapominaj pan, kochany baronie, że nasz praszczur otrzymał wraz z nobilitacyą inne nazwisko. Czem był przedtem i jak się nazywał, to nas nic nie obchodzi.

— To samo można dziś powiedzieć o landracie. Jest on teraz panem von Sendberg. Czem był przedtem, nie należy do historyi.

Hrabina nie wiedziała, co ma odpowiedzieć baronowi.

— Tak, ale mimo to... Gdyby otrzymawszy szlachectwo, zmienił nazwisko, wtenczas tak... To „von“ nie uczyni z niego innego człowieka.

— A co pani o tem sądzi? — zapytał baron Dagmarę.

— Zgadzam się do pewnego stopnia z mamą — odpowiedziała Dagmara, zwracając się do matki, jak gdyby pytania barona wcale nie słyszała. — Ja także jestem zdania, że tylko stare, od wieków dziedziczone szlachectwo ma wartość. Te wszystkie nowe nobilitacye są komiczne i nie pojmuję, że nobilitowany sam tego nie odczuwa. Wolę stare poczciwe nazwisko mieszczańskie...

— Doskonale — przerwał jej baron — Jestem tego samego zdania. W ogóle trzeba powiedzieć, że w dzisiejszych czasach nie dość cenimy stan mieszkański i uczciwe, dobre nazwiska mieszczańskie. Pojmuję, że w kołach mieszczańskich musi robić złą krew, jeżeli czytają, że ten lub ów wyniesiony został do stanu szlacheckiego. To słowo „wyniesiony“ obraża, chociaż takiego zamiaru nie było, gdyż w ten sposób urzędownie się oświadcza, że szlachectwo jest czemś więcej, niżeli mieszczaństwo.

— Ale też tak jest, dzięki Bogu — zawołała hrabina.

— Z pewnością, pani hrabino, ale sądzę że w dzisiejszych czasach nie należy o tem zbyt wiele publicznie rozprawiać. Są rodziny mieszczańskie, których nazwiska mają takie dobre brzmienie, jak wiele szlacheckich. Przypominam naszych wielkich kupców i przemysłowców, których nazwiska znane są na całym świecie i jest to rzeczywiście nieraz bardzo ciekawe i interesujące, jak te światowe firmy często z małych początków dobijały się znaczenia i potęgi. Nie z łaski cesarza lub króla, lecz tylko dzięki własnej pracy i sile, dochodzili ci ludzie do tego, czem są. Historya tych rodzin jest tak samo interesująca, jak historya starych rodów szlacheckich. Miałem w ostatnich czasach sposobność zajmywania się historyą stanu mieszczańskiego, jego rozwojem, jego społecznem i politycznem stanowiskiem i gdybym pani hrabinie opowiedział trochę szczegółów, dziwiłaby się pani.

— Baronie — zawołał hrabia — biorę pana za słowo. Zaraz jutro zaczniesz pan nam o tem opowiadać.

— Ależ, papo — zwróciła uwagę Aleksa — jutro będzie przecież nowo nobilitowany landrat! Coby sobie pomyślał gdyby na deser otrzymał wykład o zaletach stanu mieszczańskiego.

— Naturalnie, to nie uchodzi. Zupełnie zapomniałem o tem. A więc pojutrze. Bardzo jestem ciekaw. A ty, Konstancyo?

Nie było to zbyt łaskawe spojrzenie, jakiem hrabina obrzuciła teraz swego męża. Ale z grzeczności dla gościa, nie oponowała.

(C. d. n.)

cyi polskiej, mówiąc, że usunięcie się to naszych Sokołów od zlotu w Pradze jest zerwaniem owych nici, wiążących Polaków z Czechami i ze Słowiańszczyzną przez Sokołów i ideę sokolską. „W programie stronnictwa, które jeszcze przed niewielu laty nazywało się wszechpolskiem a teraz narodowo-demokratycznem — pisał „Dz. pozn." — było zadaniem nieomal najważniejszem wytępienie w naszem społeczeństwie doszczętnie wszelkich uczuć słowianofilskich. Główny organ lwowski „Słowo Polskie" wyszydzało i wyszydza słowianofilów i zaleca sojusz Polaków z Niemcami austryackimi przeciw Czechom i innym Słowianom w tem przekonaniu, że z sojuszu tego Polacy mogą wynieść korzyści. Sokoli polscy, utrzymujący stosunki ze Słowianami, bo w nich idea duchowej solidarności polsko-słowiańskiej miała w Polsce licznych przedstawicieli i była popularną, byli cierniem w oku dla narodowych demokratów. I aranżerom narodowej demokracyi powiodło się dziś to, do czego dążyli od dawna: sokoli polscy zrywają stosunek ze Słowianami, a na zlocie wszechsłowiańskim w Pradze zabraknie po raz pierwszy Polaków".

My ze swej strony winniśmy zaznaczyć, że do sprawy tej nie przywiązujemy większego znaczenia politycznego. Jeżeliby abstynencya Sokołów polskich w zlocie słowiańskim w Pradze miała być zemstą za zachowanie się Czechów wobec nas w Austryi, byłby to rewanż ogromnie mały i niedorzeczny. Ale także i odwiedziny Sokołów polskich w Pradze nie poprawiłyby wcale stosunków czesko-polskich. Czesi są zanadto realnym narodem, aby tego rodzaju objawy wpłynąć mogły na kierunek ich polityki. Moglibyśmy wszyscy zjechać do Pragi, wygłosić tysiące serdecznych toastów i tyleż wysłuchać, a następnie, jeśliby to odpowiadało interesom czeskim, posłowie ich w Wiedniu weszliby w ścisły kontakt z... Rusinami. I na odwrót, chociaż Sokoli polscy w Pradze nie będą — nie utrudni to nawiązania w Wiedniu stosunków Związku czeskiego z Kołem polskiem, o ile posłowie czescy przyjdą do przekonania, że sojusz tego rodzaju będzie dla nich w danych okolicznościach najbardziej wskazanym.

Po napisaniu już powyższych uwag otrzymaliśmy warszawski „Kurj. pol." z d. 28 bm., w którym znajdujemy także poruszoną tę sprawę. Czytamy tam: „Według naszego przeświadczenia, czy Sokolstwo polskie pojedzie na wszechzlot wszechsokolsko-wszechsłowiański do Pragi, czy nań nie pojedzie, to na stosunki obu narodów wpływu nie wywrze żadnego, a historya potoczy się w obu wypadkach ściśle tąż samą koleją. Towarzystwa gimnastyczne, czy nazwą się sokołami, orłami czy lwami, nie staną się przez to politycznymi organami narodu. Ani kierować polityką, ani wpływać na układ spraw międzynarodowych nie mogą. Towarzystwa gimnastyczne za wyłączne zadanie mieć winny gimnastykę — rozwój fizyczny narodu, dzielność mięśni. Zadanie to poważne, szanowne, niezbędne dla pomyślności ogólnej. Gimnastyka z polityką nie ma związku najmniejszego, a zgromadzenie się gimnastyków nie daje żadnej a żadnej kompetencyi ani kwalifikacyi do prowadzenia jakiejkolwiek polityki. Skoro tylko towarzystwa gimnastyczne zejdą z właściwego pola działania, to i mięśnie w narodzie zmarnieją i w polityce zrobi się bigos, który nikomu smakować nie będzie, nikomu pożytku nie przyniesie. Dziwimy się bardzo, że pisma i stronnictwa polityczne, zamiast wytłómaczyć Sokolstwu niewłaściwość zakażania gimnastyki polityką, a polityki gimnastyką, przeciwnie wciągają stowarzyszenia kulturalne do waśni i wzywają do swoich celów partyjnych. Jak zaczniemy wszędzie i zawsze politykować, to z pewnością przepolitykujemy przyszłość ojczyzny".

Nowy rejent brunszwicki.

Na onegdajszem posiedzeniu sejmu brunszwickiego przedłożył minister stanu Otto w imieniu rady rejencyjnej wniosek, aby na porządku dziennym następnego posiedzenia postawić wybór nowego rejenta, co też uchwalono i sejm wybrał wczoraj jednogłośnie księcia meklembursko-szweryńskiego Jana Albrechta rejentem.

Nam ta wiadomość nie mówi nic, a jednak jest ona niezmiernie ważnym przyczynkiem do charakterystyki usposobienia nietylko Brunszwiku ale Niemiec w ogóle. Wybór ten jest dojmującą klęską prusacyzmu, a właściwie bezwzględnie od wieków praktykowanej zasady Hohenzollernów brandenburskich: zagartywania wszelkiemi sposobami jak najwięcej ziem obcych.

Po śmierci ostatniego, na wpół obłąkanego księcia Brunszwiku, tron ten przechodził prawowicie na drugą dynastyę welficką — hannowerską. Ale Hannower został w r. 1866 zagarnięty przez Prusy, dynastya hannowerska poszła na wygnanie. Mogła ona po śmierci ostatniego księcia brunszwickiego dostać się bodaj na tron brunszwicki, ale rządzący Rzeszą niemiecką prusacyzm postawił księciu Cumberland (taki tytuł przybrał następca zmarłego króla hannowerskiego) jako warunek zrzeczenie się uroczyste wszelkich praw do Hannoweru. W imię zasady legitymistycznej, ks. Cumberland warunek ten dotychczas stanowczo odrzuca. Nastręczył on jednak możliwość, aby jeden z jego synów przyjął tron brunszwicki. Rząd pruski unicestwił ten projekt swemi machinacyami i przewagą w radzie związkowej.

Hohenzollerni pruscy zagięli poprostu parol na ten kraj mały, dokoła posiadłościami pruskiemi otoczony. Wprost zagarnąć Brunszwik było niepodobieństwem, jako też mianować księcia — musiano poprzestać na ustanowieniu rejenta, którym też wybrany został pod presyą Berlina ks. Albrecht z bocznej linii Hohenzollernów pruskich, który po kilkunastu latach rejencyi zmarł przed dwoma laty, odstręczywszy sobie swoją sztywnością ludność księstwa. Po śmierci rejenta Albrechta noszono się w Berlinie z planem poruczenia rejencyi drugiemu synowi cesarza, ks. Eitlowi, temu samemu, którego pewien odłam szowinistów madiarskich upatrzył był sobie na przyszłego króla Węgier niepodległych.

Plan ten jednak rychło zarzucono wobec niesłychanego oburzenia, jakie nietylko w Brunszwiku, ale między wszystkimi monarchami i państwami Rzeszy wywołał — byłby to bowiem początek do ziszczenia myśli Bismarka i Wilhelma I, aby cała Rzesza z czasem przerobiona została na Prusy, do ziszczenia myśli wyniesienia Hohenzollernów, którzy są obecnie tylko „cesarzami niemieckimi", tj. „primi inter pares" wobec reszty monarchów Rzeszy, do godności „cesarzy Niemiec".

Tem ściślej skupił się w Brunszwiku obóz welficki. Wszelako utworzył się tam, choć mniej liczny, ale wpływem swoim politycznym silniejszy obóz pruski, który popierał na rejenta najmłodszego syna poprzedniego rejenta jako tego, który za życia ojca umiał sobie poniekąd zjednać sympatye ludności. Na czele partyzantów pruskich stał minister stanu Otto, prezes ministerstwa brunszwickiego i brunszwickiej rady rejencyjnej i już się zdawało, że ks. Frydryk Wilhelm zostanie wybrany rejentem. Przeważna jednak część ludności oświadczyła, że jeśli Welf nie może zostać księciem lub rejentem, to też żaden Prusak rejentem również nie zostanie. A ponieważ, chociaż nie ustawa, ale przyzwoitość wymaga, aby wybór rejenta jednogłośnie nastąpił, Poczdam dał za wygraną i zgodził się na kandydaturę księcia Jana Albrechta meklembursko-szweryńskiego.

Kraj przyjął z konieczności kandydaturę tę przychylnie, pomimo, że ks. Jan Albrecht, nie będąc bogatym, odrzucił żądanie sejmu, aby listę cywilną rejenta o 300.000 marek okrojono, na co się ks. Frydryk Wilhelm był zgodził. Sejm uchwalił żądaną przez kandydata kwotę listy cywilnej a wczoraj wybrał go rejentem.

Nowy rejent liczy 50 lat wieku. Jest od jedenastu lat prezydentem niemieckiego towarzystwa kolonialnego i to bardzo czynnym. Sprawując przez pięć lat obowiązki rejenta w ks. Szweryńskiego wsławił się jako rządca sprężysty i postępowy. Minister Otto, rokując z nim w sprawie kandydatury, poznał w nim ku wielkiemu zdumieniu swemu charakter samodzielny i podobno zamyśla podać się do dymisyi.

Nie wiedzie się Wilhelmowi II z tradycyą rodową. Księstwo Lippe-Detmold chciał on zagarnąć dla swego szwagra, ks. Meiningen, który też kilka miesięcy sprawował urząd rejenta, ale w końcu ustąpić musiał prawowitemu panu. Jeszcze gorzej poszło z Brunszwikiem, bo nietylko celu nie dopięto, ale jeszcze podsycono w całej Rzeszy antiprusacyzm.

Korespondencye.

Monachium 26 maja.

(Pius VI w Monachium. — Zakopiański styl w Monachium. — Z pracowni polskiego artysty.)

Niedawno minęło sto dwadzieścia pięć lat od czasu, gdy Monachium przyjmowało w swych gościnnych murach papieża Piusa VI. Było to w roku 1782. Ojciec św. spowodowany reformami Józefa II, cesarza austryackiego, postanowił przybyć osobiście na dwór wiedeński celem ochrony praw Kościoła i utrzymania przywilejów kościelnych. Wynik konferencyi Piusa VI z cesarzem Józefem II i jego kanclerzem księciem Kaunitzem nie wypadł, jak wiadomo, po myśli Ojca św. Na prośbę kurfürsta bawarskiego Karola Teodora przybył Pius VI do Monachium, tego „niemieckiego Rzymu", obfitującego wówczas w mnóstwo wież, kościołów i klasztorów. Pius VI był jedynym papieżem, który do Monachium zawitał. Kurfürst Karol Teodor postanowił przyjąć świątobliwego gościa z godnością najwyższą.

D. 26. kwietnia 1782 odbył się wjazd, prawdziwie tryumfalny — bo też tryumfem była podróż Ojca św. z Wiednia do Monachium. Sześciokonny pozłacany powóz koronacyjny, w którym obydwaj dostojnicy władzy duchownej i świeckiej siedzieli naprzeciw siebie, był eskortowany przez kirasyerów i jechał przez ulice bogato ozdobione, wśród szpaleru utrzymywanego przez wojsko.

Klęczący lud z pokorą przyjmował błogosławieństwo przez Ojca św. udzielane. Pius VI zamieszkał w olbrzymio bogatej „cesarskiej komnacie", przed którą straż harcyzów odbywała swe powinności. Spał Ojciec św. na łóżku „cesarskiem", na którem w styczniu 1806 spał jego nieprzyjaciel zacięty, Napoleon Wielki. Kilka mszy odprawił Pius VI w kościołach monachijskich, ale szczyt religijnego entuzyazmu osiągnęło błogosławieństwo oficyalne na Marienplatz, udzielone całemu Monachium 26 kwietnia, na który to dzień przypadła niedziela. Na Marienplatz ustawiono wspaniałe wzniesienie i baldachim. Zebrało się na Marienplatzu na trotuarach, dachach, wieżach, domach i pomnikach około sześćdziesiąt tysięcy ludności. Tymczasem z rezydencyi poruszał się w kierunku placu N. P. Maryi pochód przypominający swą okazałością i ubiorami średnie wieki. Gdy Ojciec św. uroczyście wszedł na najwyższy stopień pod baldachimem, naraz odezwały się wszystkie dzwony kaplic, kapliczek, kościołów i klasztorów, cała artylerya wprawiona była w ruch, ze wszystkich armat strzelano. Namiestnik Boży udzielił błogosławieństwa klęczącemu ludowi. Gdy Napoleon zaczął swej potęgi nadużywać, padł jej ofiarą i świątobliwy starzec; zmarł Pius VI w 1799 jako więzień Napoleona w Walencyi.

Gdzie — jako gdzie, ale żeby w Niemczech południowych zainteresowano się stylem zakopiańskim, tego największy polski optymista nie mógł przypuścić. A jednak zainteresowano się, dzięki przedsiębiorczości polskiego rzeźbiarza monachijskiego, pana Maryana Szulca. Ten artysta wybrał kilka motywów zakopiańskich i skombinował je co do rysunku i barwy. Istnieją t. zw. widokówki z tymi wzorami, które nawet w Monachium znajdują odbyt. Nadto — a to jest najważniejsze — pan Szulc wszedł w porozumienie z pewnym fabrykantem tapetów, któremu tak spodobały się zakopiańskie motywy, że ich użył za wzory, oraz patrony dla malarzy pokojowych. Czy jednak ci, którzy będą mieszkali w pokojach ozdobionych stylem zakopiańskim, dowiedzą się, że to styl polski, trudno przypuścić. Wreszcie jedna z największych firm krawieckich w Monachium powierzyła panu Szulcowi wypracowanie projektu na suknię balową, w któremby znalazły zastosowanie formy zakopiańskiego stylu. Suknia ta zrobiła na modystkach i modnisiach monachijskich korzystne wrażenie.

Drugim artystą polskim, zdobywającym u Niemców wielkie uznanie mimo, iż jest nawskroś polskim w charakterze, jest pan Jan Klępiński, zamieszkały tu od lat dziesięciu. Urządzał już wystawy i w Monachium i w Lipsku, zyskując nad wyraz pochlebne uznanie najsurowszej krytyki. Zwłaszcza jego pejzaże są silne w tonie i nie tyle są pejzażami z natury wziętymi, ile pejzażowemi kompozycyami, tak jak je Boecklin pojmował. Nie chcę się rozpisywać, gdyż Lwów na własne oczy ujrzy całą kolekcyę studyów i obrazów Klępińskiego.

Obserwator.

Wybory do parlamentu.

Zagrożone mandaty.

W sprawie zagrożonych mandatów w okręgach miejskich Tarnopol, Brody, Brzeżany, Tarnów i N. Sącz, o czem pisaliśmy już onegdaj i wczoraj, zabiera głos także „Czas", omawiając obszerniej wybór ściślejszy w Tarnowie i N. Sączu, naznaczony na piątek 31 bm. Czytamy tam między innemi:

„Inteligencya tarnowska uświadamia sobie bez wątpienia, że w tej chwili oczy kraju zwracają się na zagrożone stanowisko, oddane w straż jej patryotyzmowi. Abstynencya wyborcza równałaby się nietylko obojętności dla sprawy narodowej, lecz wprost popierania wrogich nam prądów. Obowiązek woła obywateli tarnowskich do urny, aby odparli zuchwały zamach na polski charakter miasta. Jesteśmy pewni, że jednomyślny głos opinii trafi do przekonania rozumnym żywiołom tarnowskim i że w rozstrzygającej chwili nie zabraknie w urnie ani jednej kartki z tych, które paść winny na kandydata narodowego. Odnosi się to również do wyborców żydowskich. Trzeba się spodziewać, iż zrozumieją oni dobry przykład dany im przez znaczną część współwyznawców, głosujących już przy pierwszym wyborze za kandydaturą narodową i nawet pracujących dla niej z chwalebnym wysiłkiem. Warstwy oświecone żydowskie dowodzą swem zachowaniem się, iż związek między ich potrzebami a interesem kraju jest dla nich jasny i argumentów nie potrzebuje. Najlepiej też poprą swe postulaty i najlepiej usłużą krajowi, gdy oświecą pod tym względem swych współwyznawców, do których dotarły bałamutne hasła syonizmu.

„Równie jasno przedstawia się walka w Nowym Sączu. I tutaj zwycięstwo kandydatury narodowej zawisło w niemałym stopniu od solidarności, z jaką oddadzą swe głosy dr. Germanowi ci wyborcy, których poprzednio skupiło przy sobie nazwisko dr. Kostki. Nie zabraknie im z pewnością zachęty ze strony kandydata, w którym poprzednio złożyli zaufanie, a to daje nadzieję, iż walka z socyalistycznym pionkiem nie będzie w Nowym Sączu bezskuteczną, jeśli wszystkich wyborców narodowych przeniknie świadomość obowiązku, jaki wkładają na nich prawa wyborcze i jeśli za przykładem Krakowa pospieszą zgodnie bronić interesów kraju i narodu.

„Z kilku miejsc zagrożonych wyjęliśmy dwa, jako przypadki typowe, zwłaszcza dla obecnej walki wyborczej, która toczy się pod hasłem narodowego skonsolidowania przeciw zapędom socyalizmu. Mamy nadzieję, że zarówno Tarnów, jak Nowy Sącz i w s z y s t k i e i n n e o k r ę g i nie zawiodą oczekiwań kraju i wzmocnią solidarne Koło polskie jednostkami godnemi zaufania wyborców i społeczeństwa. Będzie to nowy objaw potężnego odruchu, jaki musiała wzbudzić socyalistyczna natarczywość, presya i otwarte już pomiatanie myślą narodową. Solidarność wyborców i zszeregowanie się przy urnie bez wyjątków, będą potężnym objawem woli społeczeństwa, które dało już dowody, że potrafi skupić siły, sparaliżować czerwonych szkodników i odtrącić wichrzycieli".

Objaw solidarności narodowej.

Piękny objaw solidarności narodowej, który niewątpliwie we wszystkich okręgach zagrożonych znajdzie naśladowców w kandydatach polskich, którzy ulegli przy wyborach, daje kandydat postępowo demokratyczny w N. Sączu, p. Kostka, prezydent sądu. Oto telegrafuje nam p. Lgocki z N. Targu: „Prezydent Kostka wzywa plakatami wszystkich wyborców w imię wszystkich ideałów narodowych do głosowania dnia 31 maja na dr. Ludomiła Germana, zaprzeczając, jakoby tę kandydaturę zwalczał, bo jako Polak za jedynie narodową kandydaturę ją uważa".

Rada narodowa

ogłasza: W obec tego, że w okręgu miejskim Stryj-Kałusz stają do ściślejszego wyboru dwaj kandydaci antinarodowi, (socj. Moraczewski i syon. Salz), Rada narodowa wzywa wyborców Polaków do wstrzymania się od głosowania.

Starorusini a wybór w Brzeżanach.

„Haliczanin donosi, iż został upoważniony do wezwania staroruskich wyborców w okr. nr. 29 B r z e ż a n y-Rohatyn-Chodorów, aby 31 bm. przy ściślejszym wyborze między dr. Władysławem D u l ę b ą a rabinem Salomonem Rapaportem, oddali swoje głosy tylko na dr. Dulębę, który jako Słowianin, chrześcijanin i swego czasu obrońca starorusinów w procesie, daje gwarancyę, że wobec staroruskiej partyi i narodu zajmie bardziej sprawiedliwe stanowisko, niż jego kontr-kandydat, żyd Rapaport.

Starorusini, ukraińcy i zajście w Horodku.

P. dr. Dudykiewicz, adw. w Kołomyi, cieszy się w stronnictwie staroruskiem niezwykłą powagą i wpływem. W domu rozmawia tylko po rosyjsku, córki kształci w pensyonatach rosyjskich, sam prezentuje się bardzo dobrze, jest stosunkowo silny w języku, obyty w świecie i gładki. Z tych wszystkich powodów zajmuje on od dawna w stronnictwie staroruskiem stanowisko leadera, do czego przyczyniają się w znacznej mierze nietylko wyliczone przymioty jego ducha i ciała, ale także i dobra znajomość rosyjskiego języka, o którym imponująca większość „Rosyan" galicyjskich nie ma najmniejszego pojęcia. Nic dziwnego, że przy wyborach powszechnych starorusini postanowili tego leadera swego przeprzeć do parlamentu, gdzie z wysokiej europejskiej trybuny mógłby po raz pierwszy proklamować polityczną, kulturalną, historyczną, religijną i plemienną jedność Rusinów galicyjskich z Rosyanami, tak jak to w swoim czasie uczynił był Naumowicz w sejmie galicyjskim.

Aby Dudykiewicza tem pewniej do parlamentu wprowadzić, „Russkaja Rada" postawiła go aż w czterech okręgach (55 Kałusz, 56 Kołomyja, 57 Stryj w postaci zastępcy ks. Dawydiaka i 66 Brzeżany).

Ukraińcy, wiedząc, jakim filarem starorusinów jest dr. Dudykiewicz i do jakiej roli desygnowano go w parlamencie, postanowili użyć wszelkich środków, aby mu drogę do Wiednia zamknąć. W części powiodło się im to, bo Dudykiewicz padł już w dwu okręgach wyborczych, a przychodzi tylko w brzeżańskim do ściślejszego wyboru z 9061 głosami przeciw radykałowi Staruchowi z 9134 głosami i ukraińcowi dr. Konstantemu Lewickiemu z 15900 głosami, a natomiast pewnym jest w okr. nr. 57 Stryj wybór ks. Dawydiaka, którego zastępcą ma być dr. Dudykiewicz, bo z trzech kandydatów (dr. Oleśnicki, ks. Dawydiak i hr. Skarbek) przychodzących w tym okręgu d. 31 maja do ściślejszego wyboru dwóch posłów, hr. Skarbek swoją kandydaturę cofnął i ks. Dawydiak zostawszy wybranym, zapewne na rzecz swego zastępcy dr. Dudykiewicza zrezygnuje.

To częściowe początkowe niepowodzenie partyi staroruskiej z kandydaturą dr. Dudykiewicza wpłynęło na ogromne zaostrzenie walki partyjnej obu stronnictw ruskich, które zaczęły sobie zarzucać prowadzenie tajnych konszachtów nawet z Radą narodową. Ta polityka wzajemnych oskarżeń i obelg doszła do szczytu po smutnym wypadku w Horódzku, należącym do 57 okręgu wyborczego Stryj itd., gdzie, jak wiadomo, przyszło do rozlewu krwi.

Katastrofę tę we wsi przeważnie moskalofilskiej, gdzie stronnictwo ukraińskie reprezentuje jedynie paroch ks. Skobielski, postarał się wyzyskać „Hałyczanyn" do swoich celów wyborczych, przedstawiając ją jako rezultat zbrodniczego kompromisu dr. Oleśnickiego z hr. Skarbkiem i używając jej jako sposobności do bardzo niesmacznej demonstracyi. Wedle bombastycznego opisu moskalofilskiego organu do Horódzka wyjechała w niedzielę na pogrzeb ofiar agitacyi ukraińskiej delegacya moskalofilska, złożona z 50 osób, w tem z licznych studentów moskiewskich, którzy dopiero w wagonie uczyli się śpiewać marsza pogrzebowego rosyjskich rewolucyonistów, zaczynającego się od słów: „Wy żertwoju paliw barjbie rakawoj!..." Demonstracya, co prawda, nie udała się, bo władze zabroniły wygłaszania mów nad grobami zabitych, ale młodzież moskalofilska miała sposobność zaśpiewać rosyjski hymn rewolucyjny, który w ustach zdecydowanych reakcyonistów i braci po duchu Kruszewanów i Puriszkiewiczów, musiał brzmieć co najmniej dziwnie.

Już sam fakt, że w Horódzku kandydat moskalofilski otrzymał 573 głosów, podczas gdy dr. Oleśnicki tylko 72, świadczy, że nie prawdziwem jest twierdzenie „Hałyczanina", jakoby przyczyną katastrofy były nadużycia wyborcze na korzyść dra Oleśnickiego. Katastrofę tę należy w tym wypadku przypisać wyłącznie rozdrażnieniu rozagitowanych włościan.

Wybory piątkowe.

W piątek dnia 31 bm. odbędą się ściślejsze wybory w następujących 7 okręgach m i e j s k i c h:

nr. 15 T a r n o p o l między p. Rudolfem Gallem a ks. Hromnickim;

nr. 16 T a r n ó w między dr. Rogerem Battaglią (dem. nar.) a soc. dr. Drobnerem;

nr. 18 B i a ł a między p. Łazarskim (dem.) a Boguckim (centr);

nr. 20 N. S ą c z między dr. Ludomiłem Germanem (dem. nar.) a soc. Kaczanowskim;

nr. 28 S t r y j między soc. Moraczewskim a syon. dr. Salzem;

nr. 29 B r z e ż a n y między dr. Wład. Dulębą (dem.) a syon. Rappaportem;

nr. 31 B r o d y między p. Wollernerem a syon. Standem.

Nadto odbędzie się wybór ściślejszy posła mniejszości w Białej nr. 36 między ks. Stan. Hanusiakiem a wodzem soc. galicyjskich Ignacym Daszyńskim — i

wreszcie ściślejszy wybór po dwu posłów w 12 okręgach dwumandatowych z pomiędzy owych trzech kandydatów, którzy przy wyborze z 24 bm. otrzymali największą ilość głosów, a to:

nr. 35 J a w o r z n o. Między Stohandlem (cent.), ks. Szpondrem (cent.) i Kurowskim (socj.);

nr. 38 M a k ó w. Między Maciejem Fijakiem (cen.), Pawłuszkiewiczem (samoist. cent.) i Stolaskim (cent.);

nr. 39 L i m a n o w a. Między ks. Rzeszódką (cen.), włośc. Orłem (samoist.), i radcą Ptasiem (n. dem.);

nr. 40 okolica K r a k o w a. Między włośc. Wójcikiem (lud.), dr. Bujakiem (kons.) i Klemensiewiczem (soc.);

nr. 41 B o c h n i a. Między ks. Stojałowskim (cent.), dr. Górskim (kons.) i Ruebenbauerem (lud.);

nr. 57 B a l i g r ó d. Między Zarańskim (nar. dem.), Kruszyńskim (staror.) i Witykiem (rusk. soc.);

nr. 59 S t r y j. Między dr. E. Oleśnickim (ukr.), ks. B. Dawydiakiem (staror.) i hr. Skarbkiem;

nr. 59 S t a n i s ł a w ó w. Między Baczyńskim (rad. rusk.), dr. Eug. Lewickim (ukr.) i Adolfem Cieńskim (nar. dem.);

nr. 61 P r z e m y ś l. Między Cieglińskim (ukr.), dr. Czaykowskim (kons.) i Nestorowiczem (staror.);

nr. 62 R a w a r u s k a. Między dr. Korolem (staror.), dr. Dniestrzańskim (ukr.) i Duczymińskim (Rada nar.);

nr. 65 S o k a l. Między dr. Markowem (staror.), dr. Petruszewiczem (ukr.) i Wład. Gniewoszem (kons.):

nr. 66 B r z e ż a n y. Między dr. Dudykiewiczem (staror.), dr. Kość Lewickim (ukr.) i włośc. Tymoteuszem Staruchem (samoist.).

Wyborcy! Spełnijcie obowiązek obywatelski i głosujcie! A głosujcie solidarnie i zgodnie na kandydatów narodowych!

Kronika.

Lwów, dnia 29 maja 1907.

Kalendarzyk.

W czwartek 30 maja. Feliksa Pap. — Gr. kat. Andronika. — Kal. słow. Sulimira.
Wschód słońca 4·13, zachód 7·43.

W piątek 31 maja Petroneli P. — Gr. kat. Fteodota. — Kal. słow. Bożesława.
Wschód słońca 4·12, zachód 7·44.

W sobotę 1 czerwca Nikodema Męcz. — Gr. kat. Patrykia. — Kal. słow. Świętopełka.
Wschód słońca 4·11, zachód 7·45.

W niedzielę 2 czerwca Erazma Bisk. — Gr. kat. Subota zadusz. — Kal. słow. Ratysława.
Wschód słow. 4·10, zachód 7·46.

— **Ślub** panny Maryi Merunowiczówny, córki p. Teofila Merunowicza, posła sejmowego i publicysty z panem Mieczysławem Krokowskim, urzędnikiem banku łańcuckiego odbędzie się we Lwowie w sobotę 1 czerwca o 11 rano w kościele św. Mikołaja.

— **Mianowania.** Minister skarbu zamianował w prokuratoryi skarbu we Lwowie radcami sekretarzy: dra Szymona Wollernera, dra Franciszka Sawę i dra Macieja Mączyńskiego; sekretarzami adjunktów dra Adolfa Sternschussa i dra Stefana Tałasiewicza; adjunktami koncypistów dra Stanisława Koźmińskiego i dra Józefa Brzeskiego.

Kronika lwowska.

÷ **Ładna trójka.** „Neue fr. Presse" pomieszcza telegram z Brzeżan, uskarżający się na rzekome tam nadużycia wyborcze a podpisany przez Breitera i syonistów Gabla i Mahlera. Trzej, którzy przekupstwem i rozbojem wyborczym wbrew woli całego uświadomionego społeczeństwa polskiego wybrani zostali posłami — stają nagle w obronie czystości wyborów! Ale im nie idzie wcale o czystość wyborów. Pp. Gabel i Mahler, wysyłając ów telegram do „N. fr. Presse", chcieli poprzeć w ten sposób wybór kontrkandydata dra Dulęby — syonisty Rapaporta a p. Breiter, rzucić nową kalumnię na Polaków!

÷ **W sprawie zabicia** robotnika Stefana Szwica na jednem z przedwyborczych zgromadzeń VII okręgu, aresztowano robotnika murarskiego Dudka, członka partyi socyalistycznej. Stwierdzono, że rzucał on kamieniami a jeden z tych kamieni miał zranić Szwica w głowę.

÷ **Wydział stronnictwa ludowego** zbierze się, jak donosi „Kuryer lw.", dnia 9 czerwca na posiedzenie dla omówienia sprawy zwołania kongresu, mającego orzec o stosunku ludowców do Koła polskiego.

÷ **Hojny dar.** Pan Stanisław Bal złożył w prezydyum magistratu m. Lwowa kwotę 1000 k. na rzecz ubogich miasta Lwowa, zamiast uroczystej eksportacyi zwłok matki swej śp. Heleny.

÷ **Z izby sądowej (Rabuś).** Przed ławą przysięgłych stanął dziś Dymitr Dołhanyk, 22-letni parobek, oskarżony o zbrodnię rabunku. Mianowicie w nocy 20 marca br. napadł on na Benjamina Zuma, handlarza z pod Kulikowa, gdy ten szedł gościńcem ku Nowemu Siołu i powaliwszy go do rowu, zabrał z kieszeni jego kilkanaście kor. Zum, staruszek 70-letni, uszedł z życiem z tej przeprawy a dostawszy się do najbliższego posterunku żandarmeryi dał znać o rabunku, w następstwie czego żandarmi przychwycili rabusia w jednej z karczem już w pobliżu Lwowa. Dziś odpowiada on za swój zbrodniczy czyn. Prowadzi rozprawę r. Promiński.

Rozprawa została odroczoną aż do soboty.

÷ **W kole liter. artyst.** odbędzie się w poniedziałek 3 czerwca koncert z współdziałem znanych już zaszczytnie z estrad koncertowych pań Liny Sieradzkiej-Skibińskiej, oraz wysoce utalentowanego pianisty, p. Zygmunta Przeorskiego, ucznia prof. Lalewicza w Krakowie. Początek o g. 8 wieczorem.

Kronika krajowa.

Wykrycie kradzieży pocztowej w Stanisławowie. W dalszym ciągu wczorajszego telegramu o powyższej sprawie donosi nam nasz korespondent ze Stanisławowa: Kradzież popełniona na tutejszej poczcie dnia 12 grudnia zr. poszła już w zapomnienie, kiedy dziś rano zaalarmowano całe miasto, iż sprawca kradzieży został uwięziony. Sprawa przedstawia się następująco: Owego dnia z wozu pocztowego, wiozącego przesyłki frachtowe i pieniężne z urzędu pocztowego, położonego w mieście na dworzec kolejowy, zginął w niewyjaśniony sposób worek pieniężny z gotówką przeszło 50.000 koron. Wszelkie poszukiwania i liczne aresztowania nie odniosły żadnego skutku i zdawało się, iż wszystko przepadło. Aż przed dwoma dniami sąsiadka Jakóba Pawlikowskiego, który powyższego krytycznego dnia pełnił służbę furmana wozu pocztowego, z którego pieniądze wykradziono, doniosła, iż Pawlikowski żyje nad stan i według krążących wersyj ma mieć schowane grube pieniądze. Wskutek tego odbyła się dziś rano u niego rewizya, podczas której znaleziono w szklanych słojach kwotę 800 koron. Pawlikowski przyznaje się do winy, iż worek, który wypadł na ziemię podczas zatrzymania się na filii, podniósł i włożył pod swoje siedzenie na koźle. Przyjechawszy na dworzec przymocował worek do dyszla a konie przykrył derkami. Następnie przyjechawszy do stajni schował worek pod żłób a po skończonej służbie zaniósł go do domu, wyjął z niego gotówkę, zaś sam worek z losami i papierami wartościowymi podrzucił w miejscu ustępowem magistratu dnia 16 grudnia zr., gdzie go rzeczywiście znaleziono. Oprócz Pawlikowskiego i jego żony aresztowano jednego policyanta z Kaibinina, na którego pada podejrzenie, iż wiedział o kradzieży. Gdzie są pieniądze, dotąd niewiadomo.

Pawlikowski twierdzi, że z worków pocztowych wyjął wszystkiego 2600 kor., a resztę wraz z listami porzucił na podwórzu magistrackiem.

Nieudolne zarządzenia. Notaryusz w Bursztynie p. Jan Wewiórski pisze nam: Dnia 23 bm. wyszedłem z domu o 10 przed południ. gościńcem rządowym i zaszedłem pod lokal urzędu gminnego, który zarazem służył za lokal wyborczy okręgu miejskiego nr. 34. Tu zastałem żołnierzy ustawionych w poprzek gościńca i nie dozwalających przystępu do lokalu. Z przeciwnej zaś strony widzę tłum wirujący, z pośród którego po licznych szturkańcach wylatywali wyborcy, niektórzy nawet bez kapeluszy, jak z procy i w ten sposób dostawali się do lokalu wyborczego. Prosiłem porucznika, aby mi zezwolił na swobodne przejście, ale bez skutku, oświadczył mi bowiem, że może to zrobić tylko za zezwoleniem komisarza wyborczego, znajdującego się w lokalu wyborczym. Postanowiłem poczekać, może komisarz wyjdzie. W jakiś czas wyszedł istotnie komisarz, proszę go tedy z gościńca, aby mnie kazał przepuścić przez kordon żołnierzy, którędy mógłbym swobodnie i bez szturkańców dostać się do lokalu wyborczego, oddalonego odemnie o 10 kroków. Otrzymałem jednak odpowiedź, że nie wolno. W odpowiedzi na to powiedziałem komisarzowi, że odchodzę do domu bez oddania głosu i tak też uczyniłem.

Trapiony jednak uczuciem patryotyzmu wychodzę z domu po raz wtóry o g. pół do 12, a głosowanie trwało do 12 w południe i przyszedłem znowu w to samo miejsce gościńcem. Innej drogi nie znam, chyba ogromnie błotną, nie szutrowaną i daleką a u nas d. 22 bm. padał deszcz przez całe przedpołudnie. Tą drogą nawet fiakier nie jechałby, gdybym go mógł dostać, jednakowoż na darmo, bo u nas w dzień wyboru 23 bm. ustał kompletnie wszelki ruch, nawet handle pozamykano. Proszę oficera, aby mnie puścił, ale bez skutku. Odpowiadam na to, że panowie chyba dążycie do tego, aby jak najmniej głosów oddano i syonista zwyciężył p. Dawida Abrahamowicza. Wówczas odpowiedział mi kapitan, że zamelduje to komisarzowi wyborczemu i tak też uczynił. Po chwili p. komisarz wyszedł i wskazał mi ręką, abym szedł naokoło, wymieniając przytem mój charakter urzędowy. Odpowiedziałem komisarzowi, że przez błoto i szturkańce przechodzić nie będę i wracam do domu. Tak też uczyniłem, nie spełniwszy przez nieodpowiednie zarządzenie komisarza wyborczego obowiązku Polaka, albowiem, jak wiadomo, u nas kandydował Ekse. Abrahamowicz i syonista Malz. Ale nie tylko mnie to spotkało, lecz i inni również tak samo postąpili. Proszę o umieszczenie opisu owego zajścia, aby w przyszłości nie popełniano takiego nierozsądnego zarządzenia i

nie wyrządzano tym sposobem szkody sprawie narodowej.

Burmistrzem Czerniowiec wybrany został jednogłośnie wiceprez. br. Fürth.

Kronika powszechna.

§ **Hurko i Rodiczew.** Z Petersburga donoszą, że Hurko, który przed kilku dniami został zasuspendowany w urzędowaniu, w liście otwartym, wystosowanym do Rodiczewa, wyzwał go na pojedynek za zarzuty, poczynione mu w mowie, wygłoszonej w Dumie. Hurko oświadcza, że kogo innego byłby za podobne postępowanie skarżył do sądu, jednakże Rodiczewa, jako człowieka honorowego, wzywa na pojedynek. Rodiczew jednak nie mógł uznać Hurki za człowieka honorowego i wyzwania nie przyjął, oświadczając, że zbrodnia, o którą Hurko jest obwiniony, koliduje i z pojęciem honoru i z ustawą karną.

§ **Za dusze wygnańców polskich**, zmarłych we Francyi, odbyło się onegdaj uroczyste doroczne nabożeństwo żałobne w kościele parafialnym w Montmorency, pod Paryżem. Członkowie kolonii polskiej w Paryżu uczestniczyli w znacznej liczbie w obchodzie żałobnym, następnie uczcili groby rodaków, pochowanych na cmentarzu tamtejszym, poczem odbyło się zebranie przyjacielskie, na którem wygłoszono kilka mów patryotycznych.

§ **Eks-kongregacyoniści przed sądem.** Władze rządowe w Saint-Genes (Bordeaux) pociągnęły do odpowiedzialności sądowej 25 księży-profesorów, którym zarzucono, że wznowili w tej miejscowości szkołę kongregacyjną. Trybunał uwolnił wszystkich oskarzonych, a wyrok był w ten sposób umotywowany: „Kto chce uważać za kongregacyonistów obywateli, cieszących się najzupełniejszą swobodą, jakimi są podsądni, ten pragnie, aby do osoby, która należała kiedyś do kongregacyi, miano i nadal jakieś stronnicze uprzedzenie prześladowcze, a w takim razie prawo, równe dla wszystkich, stałoby się narzędziem ucisku indywidualnego. Trybunał uwalnia wszystkich oskarzonych od winy i kary“. Wyrok ten wywarł w kołach rządowych przygnębiające wrażenie.

§ **Jerzy Obrenović i minister serbski.** Jak wiadomo, w Konstantynopolu przebywa naturalny syn króla Milana i Artemizyi Christić, kilkunastoletni Juraj (Jerzy) Obrenović. Ma on w Serbii wielu zwolenników, którzy pragnęliby obalić Piotra I, a jego powołać na tron. Gdyby to nastąpiło, Obrenović doznałby poparcia i ze strony kilku dworów zagranicznych. Przed kilkoma miesiącami popełniono nań zamach. Jakiś zamaskowany skrytobójca rzucił się na potomka Milana ze sztyletem; na szczęście atentat się nie udał.

Podczas świąt wielkanocnych st. st. był młody Juraj z matką na rezurekcyi w kościele patryarchalnym, dokąd też przybył w charakterze oficyalnym nowy minister upełn., A. Nenadović, brat wujeczny króla Piotra. On, reprezentant domu Karadżordżewiczów, musiał w czasie długiego nabożeństwa spędzić kilka godzin w bliskiem sąsiedztwie pełnego nadziei Obrenovića. Minister nie posiadał się z gniewu i bezpośrednio po nabożeństwie udał się do patryarchatu, gdzie oświadczył, po wszelkiej formie, że w przyszłości nie przyjdzie do cerkwi, jeśliby miał być tam równocześnie obecnym syn króla Milana. Krok ten ministra uważają w świecie dyplomatycznym za niepolityczny, a inni śmiertelnicy nazywają go bez ogródek — śmiesznym.

§ *Z Marjenbadu* piszą nam, że wiosna tam już w całym rozkwicie. Ciepło, pogoda wspaniała. Sezon pierwszy już bardzo ożywiony; jestto najprzyjemniejszy i najtańszy sezon, który rzetelnie oceniają tylko „starzy“ marjenbadczycy; najmniej korzysta z niego polska publiczność, która kupi się w sezonie lipcowym, najtłumniejszym i najniewygodniejszym z tego powodu. Rok rocznie budują tu kilka nowych domów, pomnażają łazienki a mimo tego w głównym sezonie nie może być tej wygody, co w pierwszym. Dr. Benedykt Kwiatkowski, znakomity internista ordynuje już od 2 tygodni tutaj.

B. L.

Ruch artystyczno-literacki

* **Z teatru.** W sobotę popołudniu debiutować będzie pani Tyszkiewiczowa pod pseudonimem Izy Koreckiej w roli Anny w sztuce Maskoffa „Tamten“.

„Wesoła wdówka“, operetka Lehara, której przedstawienia przerwane zostały z powodu występów S. Arnoldson, ukaże się w przyszłym tygodniu znowu na repertuarzu teatru m. a 8 czerwca operetka ta będzie obchodziła pierwszy jubileusz z okazyi 25 przedstawienia w niespełna dwóch miesiącach.

* **Teatry warszawskie.** Petersburski „Towariszcz“ donosi, że ministerstwo spraw wewnętrznych zatwierdziło likwidacyę warszawskich teatrów rządowych, których pasywa przewyższyły już sumę 600.000 rubli. Teatry warszawskie mają być umiastowione.

* **Utwory Przybylskiego w Ameryce.** Popularność komedyj Zygmunta Przybylskiego na wszystkich scenach polskich i amatorskich w kraju odbiła się żywem echem i w Ameryce. Nadesłano nam całe stosy afiszów i wycinków z gazet amerykańskich, gdzie na cele dobroczynne grywane są przeważnie komedye Przybylskiego oczywiście z „Wickiem i Wackiem“ oraz „Pierwszym balem“ itd. na czele. W ostatnich miesiącach dano kilkanaście przedstawień, złożonych wyłącznie z jednoaktowych komedyj Przybylskiego, w kilku większych miastach Ameryki. Oryginalność afiszów amerykańskich stanowi podana zawsze treść sztuki przy spisie osób grających.

* **P. Korolewicz-Waydowa** rozpoczyna w przyszłym tygodniu w Pradze szereg gościnnych występów w operach „Tosca“, „Faust“, „Otello“ i „Lohengrin“. Dziwnym wobec tego wydaje się fakt, że tak znakomita artystka wystąpiła na naszej scenie tylko raz jedyny (!), gdy tymczasem inne sceny jak Petersburg, Kijów, Warszawa, Praga itd. postarały się o więcej występów tej polskiej artystki.

* **Występ Adeliny Patti w Paryżu.** W teatrze prywatnym (szkole) Jana Reszkego danem było w sobotę przedstawienie opery „Barbiere di Seviglia“, w którem święciła wielkie tryumfy Adelina Patti. Śpiewaczkę zasypano kwiatami. Huczne oklaski zbierał też Edward Reszke, jako Don Basilio. Chóry były złożone z uczniów gospodarza. Jest pośród nich kilka osób z wielkiego świata, które pobierają naukę śpiewu dla własnej przyjemności. Audytoryum było złożone z krytyków miejscowych, oraz z dam i panów ze sfer towarzyskich.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

We czwartek teatr zamknięty.

W piątek „Chory z urojenia“ występ M. Frenkla.

W sobotę o g. pół do 4 tej „Tamten“ — o godzinie pół do 8-mej wieczór „Carmen“, IV-ty występ Sigridy Arnoldson.

W niedzielę o g. pół do 4-tej „Dama od Maksyma“ — o g. pół do 8-mej wieczór „Wesoła wdówka“ z p. Schupp.

W poniedziałek „Starzy kawalerowie“, występ M. Frenkla.

We wtorek „Mignon“, opera w 3 a., występ Sigrid Arnoldson.

Repertuar teatru krakowskiego

W czwartek teatr zamknięty.
W piątek „800 dni“, występ p. Feldmana.
W sobotę „Mieszczanie“ występ p. Feldmana.
W niedzielę „Nadzieja“ występ p. Feldmana.

Z KRAKOWA.

— Komisya dla skanalizowania Wisły pod Krakowem ukończyła swe czynności, wysłuchawszy oświadczenia wszystkich stron interesowanych. Komisya zbierze się jeszcze d. 25 czerwca celem wypracowania ostatecznych wniosków do wydania konsensów budowy przez ministerstwo handlu.

— Dyrekcya policyi wykryła całą szajkę złodziei, która spełniała w Krakowie i innych miastach zuchwałe kradzieże na szkodę oficerów. Hersztem szajki był aresztowany w Wiedniu na zlecenie tut. policyi Alfred Wilczyński, mieszkający pod fałszywem nazwiskiem Ferdynanda Nawałki. Prócz niego aresztowano w Krakowie 5 wspólników.

Z WARSZAWY.

— Do kancelaryi jenerał-gubernatora warszawskiego wpłynęło podanie o pozwolenie na osiedlenie się pod Warszawą OO Redemptorystów. W razie uzyskania pozwolenia, klasztor z kaplicą byłyby wzniesione na Szmulowiźnie. Przy klasztorze ma być urządzony zakład wychowawczy dla chłopców, którzy oprócz nauk szkolnych uczyliby się rzemiosł pod kierunkiem braci i księży Redemptorystów. Księża Redemptoryści czyli Benoniści, sprowadzeni do Warszawy przez Zygmunta III, mieli swoją siedzibę na Nowem Mieście przy kościele św. Benona, do r. 1807, poczem świątynię tę przebudowano na fabrykę wyrobów żelaznych.

— Z więzienia w Lublinie zbiegło 41 więźniów, w tem 21 politycznych, 15 złodziei recydywistów i 5 bandytów. Przepłynęli oni rzekę, która płynie koło więzienia. Wysłano za nimi policyę, wojsko i kozaków, lecz ich nie ujęto. Kozacy rozpoczęli strzelaninę po łąkach, nie raniąc na szczęście nikogo.

Z KIJOWA.

— „Kijewskaja Myśl“ donosi, że na całym obszarze olbrzymiego klucza Białocerkiewskiego, własności hr. Branickich, wybuchły rozruchy agrarne. Jeden folwark płonie za drugim. Najczęściej chłopi podpalają w nocy, tak że ginie cały żywy i martwy inwentarz. We wsi Połogi odkryto nawet całe stowarzyszenie tajne, które miało na celu zniszczenie całych dóbr hrabstwa Branickich.

— W Korostynowskiem seminaryum nauczycielskiem uczniowie zażądali zniesienie egzaminów przejściowych w 3 niższych klasach, grożąc w przeciwnym razie podpaleniem gmachu. Gdy im odmówiono, istotnie podpalili budynek szkolny, pożar jednak w zarodku ugaszono.

Z całego świata

Wiedeń. Pod zarzutem agitacyi anarchistycznej, oraz utrzymywania stosunków z aresztowanymi niedawno w Berlinie studentami rosyjskimi, aresztowano w Gracu Wasyla Andrejewa, rosyjskiego poddanego, akademika. Następnie przewieziono go do Wiednia, lecz z braku dowodów śledztwo przeciw niemu zostało wstrzymane, natomiast kazano Andrejewowi opuścić Austryę, pozostawiając mu do woli wybór granicy.

Paryż. Król norweski Haakon przyjął wczoraj ciało dyplomatyczne, poczem złożył wizytę byłemu prez. Francyi, Loubetowi.

Pilno. Rada miejska nadała na wczorajszem posiedzeniu ministrom Forztowi i Pacakowi oraz posłowi Ciperze obywatelstwo honorowe.

Wynik wyborów

Wczoraj 28 bm. miało w wyborach ściślejszych zostać wybranych 11 posłów a to jeden poseł mniejszości okr. nr. 50 Krosno i po dwu posłów w pięciu okręgach z pomiędzy trzech kandydatów, którzy największą ilość głosów uzyskali przy ponownym wyborze d. 21 bm.

Wynik wczorajszych tych wyborów, tak przedstawiają telegramy:

Okręg 50 Krosno itd. Przy wyborze ściślejszym jednego posła mniejszości głosowało 13 203. Otrzymali: Jan Harnek (ludowiec) 9920; Wincenty Tęczar (Rada narodowa) 3196. Wybrany posłem włośc. Jan **Harnek** (lud.).

Okręg 48 Nowy Sącz itd. Przy wczorajszym wyborze ściślejszym dwu posłów głosowało 19.079 wyborców. Otrzymali: Tomasz Ciągło (ludowiec) 8060; Stanisław Potoczek (centrum) 6444; ks. Gabryel Hnatyszak (starorusin) 4575. Wybrani posłami: włośc. Tomasz **Ciągło** (lud.) i włośc. Stanisław **Potoczek** (centr.).

Okręg 55. Dolina, Kałusz i t. d. Przy wczorajszym wyborze ściślejszym dwóch posłów otrzymali: dr. Cyryl Trylowski (rusk. rad.) 13.577, Stefan Cipser (Rada nar.) 11.303, Julian Romańczuk (ukr.) 14.948 głosów. Wybrani tedy zostali posłami: ukr Julian **Romańczuk** i radykał ruski dr. Cyryl **Trylowski**, wybrany już raz w okr. 56 Peczeniżyn, Kołomyja.

Okręg 63. Złoczów itd. Przy ściślejszym wyborze dwóch posłów głosowało 32092. Otrzymali: dr. Mikołaj Hlibowicki (starorusin) 13 016, Kazimierz Obertyński (konserw.) 13.336, ks. Izydor Zielski (ukrain.) 5.740. Wybrani posłami konc. adw. dr. Mikołaj **Hlibowicki** i Kazimierz **Obertyński**.

Okręg 67. Jarosław, Cieszanów itd. Przy wczorajszym wyborze ściślejszym dwóch posłów, głosowało 25.160. Otrzymali: dr. Włodzimierz Kozłowski (kons.) 11.691, dr. Daniel Stachura (ukr.) 8 473, dr. Iwan Hryniewiecki (staror.) 4.996. Wybrani tedy posłami: dr. Włodzimierz **Kozłowski** i dr. Daniel **Stachura**.

Okręg 68. Tarnopol, Zbaraż itd. Przy ściślejszym wyborze dwóch posłów głosowało 27.047. Otrzymali: Jacko Ostapczuk (rusk. socyalista) 10 701, Jan Zamorski (nar. dem., Rada narod.) 9,892, dr. Izydor Hołubowicz (ukr.) 6.454. Wybrani: włość. socj. ruski Jacek **Ostapczuk** i Jan **Zamorski**.

Jednym z najjaśniejszych dni wyborczych był dzień wczorajszy; nie przysporzył nam bowiem dalszych strat narodowych. We wszystkich trzech okręgach polsko-ruskich, w których wybór się wczoraj odbywał, wyszli kandydaci polscy, a mianowicie pp.: dr. Wł. Kozłowski, Kaz. Obertyński i Zamorski, a że poprzednio z okręgów polsko-ruskich wybrani zostali pp. Abrahamowicz (Lwów), Fiedler (Sanok), Mleczko (Sambor), Zagórski (Skałat) a w piątek niewątpliwie wybrany zostanie w okr. przemyskim nr. 61 dr. Czaykowski, więc z 8 okręgów mięszanych będą Polacy mieć swoją reprezentacyę, a jedynie w dwu okręgach (Buczacz i Trembowla), gdzie wyszli syoniści Gabel i Mahler, ludność polska nie będzie mieć w parlamencie swego zastępstwa.

Z okręgów ruskich nie zdobyliśmy żadnego mandatu, bo i przy wczorajszym wyborze kandydat polski p. Cipser (okr. nr. 55 Dolina) pozostał niestety w mniejszości. Nie daliśmy atoli i Rusinom żadnego mandatu polskiego, bo w Nowym Sączu upadł kandydat ruski ks. Hnatyszak, który bardzo silne tam zabiegi czynił.

Na 11 posłów, którzy wczoraj mieli być wybrani, zostało rzeczywiście 11 definitywnie wybranych, tak, że ta serya 18 okręgów dwumandatowych (9 polskich, 7 mięszanych, 2 ruskie), która rozpoczęła wybory 14 bm., dokonała ich już w zupełności i wyznaczony dla nich na dzień 4 czerwca termin ponownych wyborów ściślejszych, odpadnie, jako zupełnie już niepotrzebny.

Prawdopodobnie i piątek 31 bm., w którym to dniu oprócz ściślejszych wyborów w 7 okręgach miejskich, ma się odbyć wybór ściślejszy po dwu posłów w 12 okręgach dwumandatowych przyniesie już rezultat ostateczny, tak, że wszystkie wybory w tym dniu dokonane zostaną i wogóle się zakończą.

Z 11 posłów wybranych wczoraj 28 bm. uznaje solidarność Koła pol. 4 a to: konserwatyści dr. Kozłowski i Kaz. Obertyński, nar. dem. Zamorski i centr. Stanisław Potoczek (brat dawnego posła Jana Potoczka, który tym razem upadł), dalej wybrano 2 ludowców Ciągło i Harnek i 5 Rusinów a to: dwu ukraińców J. Romańczuk i dr. Stachura, jeden starorusin dr. Hlibowicki, 1 radykał ruski dr. Cyryl Trylowski (podwójnie wybrany) i 1 socyalista ruski Ostapczuk.

Ogólny wynik dotychczasowych wyborów tak się tedy przedstawia: Na 106 posłów z Galicyi zostało wybranych definitywnie 74 (brakuje tedy jeszcze 32). Z owych 74 posłów jest 57 Polaków, 15 Rusinów, 2 Niemców żydów-syonistów.

Z 57 Polaków jest 38 uznających solidarność Koła pol., 14 ludowców, 3 socyalistów i 2 socyalistów niezawisłych (Breiter, Gross). Z 15 Rusinów należy 9 do obozu ukraińskiego, 2 do staroruskiego, 3 do radykalnego i 1 socyalista ruski.

Piątkowy wybór o ile pójdzie dobrze, może przysporzyć Kołu polskiemu 6 posłów z okręgów miejskich a 13 z 12 okręgów dwumandatowych, tak, że Koło polskie bez ludowców liczyłoby 57 posłów. Ludowcy mają w tej chwili 14 mandatów, wybór piątkowy przyniesie im jeszcze jeden mandat (Wójcik) tak, że razem będzie ich 15. Gdyby wstąpili do Koła, Koło polskie liczyłoby 72 głosów.

Rusini w piątek zdobyć mogą w najgorszym dla nas razie 13 mandatów, tak, że z kraju naszego będą mieli rzeczywiście 28 posłów tj. tylu, ilu przy uchwaleniu reformy wyborczej dla nich z góry preliminowano.

Zastępcy posłów.

Według dotychczasowych wiadomości wybrani zostali następujący zastępcy posłów:

Okręg 43. Pilzno. Adam Krężel, rolnik w Przerytym borze, zastępca posła Siwuli; Jan Babicz, rolnik w Paszczynie, zast posła Staniszewskiego.

Okręg 44. Mielec Dr. Józef Moskwa obrońca w spr. karn. w Dąbrowej, zastępca posła Bojki; Józef Miodoński, sekr. sądu w Dąbrowej zastępca posła ks. Kopycińskiego.

Okręg 45. Nisko. Władysław Osowski rolnik z Wielowsi, zastępca posła Krempy; Franc. Kostyra, rolnik z Łętowni, zastępca posła Wiącka.

Okręg 47. Łańcut. Marcin Marcinowski, rolnik z Przychajca, zastępca posła Jachowicza; ks. Władysław Tryczyński, rz. kat. proboszcz w Markowej, zastępca posła ks. Lubomirskiego.

Okręg 51. Sanok. Ks. Roman Czajkowski gr. kat. proboszcz w Tarnawie dolnej, zastępca posła Kuryłowicza; Adam Pytel prof. gimn. w Sanoku, zastępca posła Fiedlera

Okręg 69. Trembowla. Ks. Iwan Hordijewski, gr. kat. proboszcz w Szmańkowcach; zastępca dra Kolessy; dr. Józef Braun, adwokat w Kopyczyńcach zastępca posła Mahlera.

Okręg 70. Skałat. Ks. Michał Czaczkowski gr. kat. prob. w Toustem zastępca Petryckiego; Stanisław Bieniowski, kierownik szkoły męskiej w Skałacie, zastępca posła Zagórskiego.

Z innych okręgów dotąd brak autentycznych wiadomości.

Cesarz a wynik wyborów.

Berno. Dziennik „Lidove Nowiny“ dowiaduje się z miarodajnej strony o wrażeniu, jakie wywarły wybory w kołach dworskich. Donoszą o tem, co następuje: Dwa dni przed wyborami minister br. Bienerth zapewniał monarchę, że tylko 35 socyalnych demokratów przejdzie do parlamentu, a kiedy br. Beck po dokonaniu wyborów oznajmił monarsze, że wybrano 85 socyalistów, monarcha czynił mu wyrzuty. Minister-prezydent ofiarował swą tekę do dyspozycyi monarchy, jednakże zaznaczył, że wielka liczba posłów socyalno-demokratycznych nie jest odzwierciedleniem opinii szerokich mas ludności, jest to raczej wynik wzajemnego zwalczania się stronnictw obywatelskich i agrarnych. Dalej zapewnił monarchę, że socyalni demokraci nie będą czynili trudności ani prowizoryum budżetowemu, ani kontyngentowi rekrutów. Ilość głosów socyalistycznych zapobiegnie waśniom narodowościowym w parlamencie. Podniósł nadto, że nowa Izba poselska będzie miała charakter konserwatywny, gdyż obok 120 niemieckich konserwatywnych posłów, konserwatyści będą przeważali zarówno w Kole polskiem, jak i w klubie czeskim. Po tem przedstawieniu sytuacyi cesarz odrzucił dymisyę br. Becka.

Telegramy i telefonematy

z dnia 29 maja 1907.

Prognoza pogody.

Wiedeń. Prognoza centralnego zakładu meteorologicznego w Wiedniu na dzień 30 maja:

W Galicyi: Miejscami pochmurno, mierne wiatry, mierne ciepło, skłonność do burz.

Nowa Izba poselska.

Wiedeń. „N. Fr. Presse“ donosi, że po ukonstytuowaniu się nowej izby poselskiej, prezes ministrów złoży programowe oświadczenie, nad którem wywiąże się dyskusya w miejsce dyskusyi adresowej, a to ze względu na nowy skład izby.

Tenże dziennik donosi, że wybrani na Bukowinie posłowie rumuńscy nie utworzą osobnego klubu, lecz z wyjątkiem Onciula, który pozostanie dzikim, połączyć się mają z niemiecką partyą agrarną pod warunkiem zastrzeżenia im ich specyalnego narodowego stanowiska i wyłączenia z programu stronnictwa agrarnego wyodrębnienia Galicyi i Bukowiny.

Po wyborach.

Budapeszt. Współpracownik dziennika „Friss Ujsag“, bawiący przed paru dniami w Wiedniu, interweniował dr. Luegera w sprawie stosunków w przyszłej Izbie poselskiej. Dr. Lueger między innemi oświadczył, że stronnictwom niemieckim nie uda się utworzyć większości w nowej Izbie tak samo, jak to się nie uda stronnictwu chrześcijańsko-społecznemu. Nigdybym się nie zgodził — rzekł dr. Lueger — na objęcie teki w gabinecie, nie miałbym jednak nic przeciwko temu, gdyby jeden ze stronnictwa chrześcijańsko-społecznego objął tekę ministeryalną.

Co się tyczy kwestyi węgierskiej, to cały parlament będzie jednolicie występował przeciwko aspiracyom węgierskim.

Następnie dość optymistycznie zapowiedział dr. Lueger, że prawdopodobnie, kto jeszcze przeżyje 20 lat, ten doczeka się monarchii jednolitej, w każdym razie nie w myśl Koszuta, któryby pragnął tę jednolitą monarchię widzieć pod hegemonią Węgier.

Praga. Były burmistrz m. Pragi Srb, który cieszy się powszechną sympatyą, ma być wybrany na prezesa ogólnego związku czeskiego w radzie państwa.

Praga. Wczoraj ukonstytuował się klub czeskiej partyi agrarnej w radzie państwa, wybierając przewodniczącym klubu p. Praszeka. Równocześnie postanowiono poczynić kroki celem założenia wspólnego związku czeskiego, łączącego w sobie wszystkie stronnictwa czeskie w radzie państwa. Sprawa utworzenia takiego związku jest już zapewnioną, gdyż zarówno Staroczesi, jak i Młodoczesi przed niedawnym czasem oświadczyli gotowość przystąpienia.

Sejm dolno-austryacki.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu dolno-austryackiego domagali się pp. Silberer i tow. odpowiedzi na wniesioną podczas poprzedniej sesyi interpelacyę w sprawie działalności towarzystwa „Freie Schule“.

Parlament francuski.

Paryż. Izba deputowanych przyjęła wczoraj ustawę w sprawie wcześniejszego wypuszczenia na urlop żołnierzy asenterowanych w r. 1903, jakoteż połączoną z tą ustawą interpelacyę posła radykalno-socyalistycznego Tegniera, który przedstawił życzenie ludności włościańskiej. W interesie jej leży, aby żołnierze z r. 1903 z początkiem lipca byli już na urlopie, by synom włościan umożliwioną była praca podczas żniw. Ponieważ żadne chmury nie nagromadziły się na horyzoncie politycznym mowca nie może pojąć, jaki rząd ma powód w tem, aby żołnierzy puścić dopiero 17 lipca, gdy oni mogą już być uwolnieni 29 czerwca. Wniosek Tegniera, zwalczany przez komisyę i przez rząd, odrzucono 332 głosami przeciw 201. Odrzucono także uwolnienie w d. 5 lipca. Minister wojny Picquart oświadczył, że pragnąłby tych żołnierzy widzieć jeszcze podczas rewij 14 lipca, ale jeżeli izba będzie tego pragnęła, można będzie uwolnić ich już 12 lipca. Tak też uchwalono 536 głosami przeciw 5.

Z ziem polskich.

Warszawa. Prezes Tow. Polskiej Macierzy szkolnej, mecenas Osuchowski, przesłał Kołu polskiemu w Dumie memoryał dotyczący tutejszych stosunków szkolnych i Macierzy szkolnej, która nie cieszy się życzliwością tutejszych władz szkolnych, jakkolwiek działa ściśle w granicach legalności.

Z Rosyi.

Duma.

Petersburg. Na wczorajszem posiedzeniu Dumy prezydent Gołowin odczytał wśród burzliwych oklasków nadesłany przez sejm finlandzki telegram.

Przedłożenie wniesione przez ministra robót publicznych, przekazano komisyi, poczem izba przeszła do dyskusyi nad propozycyą 38 posłów, aby przystąpiono do obrad nad wnioskiem w sprawie potępienia zbrodni politycznych. Według przyjętego niedawno regulaminu, mogło w tej kwestyi zabierać głos tylko 4 posłów, a mianowicie dwaj contra a dwaj pro.

Prof. Rhein i biskup Eulogjusz oświadczyli się za wnioskiem, przyczem wskazali, że Duma, żądając zniesienia kary śmierci i ustaw wyjątkowych, może podnieść swe moralne znaczenie tylko przez potępienie tych wstrętnych zbrodni.

Posłowie socyalistyczni Niebowidow i Atachew oświadczyli, że członkowie prawicy pracują nad wywołaniem rozwiązania Dumy i stosują wszelkie środki, by Dumę poniżyć. Mowcy nie mogą wierzyć, aby wniosek prawicy był szczery, gdyż członkowie prawicy przecież sami w to nie wierzą, żeby potępienie zbrodni przez Dumę mogło odnieść skutek faktyczny. Duma mogłaby zaś podkopać swą powagę, gdyby z obawy przed rozwiązaniem przyjęła wniosek prawicy.

W końcu p. Niebowidow wniósł odrzucenie propozycyi prawicy. W głosowaniu wniosek jego przyjęto 215 głosami przeciw 146.

Petersburg. Wczorajsze posiedzenie Dumy miało charakter bardzo spokojny. Wogóle skrajna lewica, odkąd jej członkowie tj. przewódcy socyalno-demokratyczni Aleksiński i Ceretelli udali się w podróż do Londynu, zachowuje się mniej wojowniczo. Na prawicy brakło większej części posłów, albowiem około 20 członków prawicy i październikowców udało się do Carskiego Sioła, gdzie zostali przyjęci przez cara. Nadto posłowie hr. Bobryński i ks. Urusow odjechali do Tuły, gdzie wybuchły niepokoje agrarne.

Duma przyjęła w trzeciem czytaniu kredyt 17 i pół miliona rubli na zapomogi dla dotkniętych nieurodzajem i przeszła do dyskusyi szkolnej. Deputowani Bererin i Bulat, jakoteż socyalny demokrata Mandelberg w nader ostrych słowach krytykowali politykę szkolną rządu.

Po wywodach tych mowców Duma przyjęła wniosek, by dyskusyę generalną nad przedłożeniem rządowem o powszechnem nauczaniu zamknąć i przekazać ją komisyi złożonej z 33 członków. Następnie uchwalono, mimo sprzeciwiania się socyalistów, by tylko jeden dzień w tygodniu, mianowicie czwartek, był poświęcony interpelacyom.

Sprawa agrarna.

Petersburg. Znana mowa Stołypina w sprawie agrarnej będzie publikowaną we wszystkich guberniach. Nadto w każdej wsi będzie odczytaną na zwołać się mającem w tym celu zebraniu chłopów.

Zjazd ziemstw.

Petersburg. Minister spraw wewn. zezwolił na odbycie zjazdu ziemstw w Moskwie w czerwcu br. Ma on potrwać 10 dni. Z każdej gubernii przybędzie pięciu delegatów. Zjazd zajmie się reformą administracyi lokalnej i innemi kwestyami w sprawie zakresu działania ziemstw.

Rewolucyoniści.

Petersburg. „Pietersb. Gazeta“ donosi: Aresztowania członków wojskowego związku trwają w dalszym ciągu. W obozach letnich ustanowiono bardzo ścisły nadzór nad szeregowcami. Kancelarye sztabów są bardzo pilnie strzeżone. Tajna policya ma w ręku spisy członków Związku, wedle których aresztowano już przeszło 200 osób. Mimo to nie ujęto ani jednego z przywódców spisku, którzy najprawdopodobniej znajdują się za granicą. Świadczy o tem obszerna korespondencya, którą znaleziono u aresztowanych członków Związku. Nadto podczas rewizyj poznajdywano plany pałaców carskich, dokładne mapy wojskowe itp. Aresztowano także wielu podoficerów i oficerów.

Poznań. Pruska policya graniczna aresztowała 14 anarchistów rosyjskich, którzy usiłowali przez Niemcy dostać się do Szwajcaryi. Znaleziono przy nich kompromitujące ich papiery. Są to przeważnie młodzieńcy 20-kilkuletni, poszukiwani przez rząd rosyjski za planowanie mordów i kradzież planów.

Napady.

Ryga. Onegdaj o 10 rano 5 bandytów w pobliżu stacyi Bolderaju napadło na pociąg służbowy kolei rysko-orłowskiej, wiozący pensye dla urzędników. Bandyci zabili płatniczego i pomocnika maszynisty, a ciężko zranili konduktora, poczem odebrali artelszczykowi torbę z drobną monetą. Worka z większą sumą pieniędzy nie dostrzegli.

Ługańsk. W nocy zabito 6 strzałami wracającego z teatru członka związku prawdziwych Rosyan Gołuba, której niedawno w charakterze robotnika wstąpił do fabryki Hartmana.

Z Serbii.

Belgrad Serbski poseł w Berlinie Wuicz podał się do dymisyi. Sytuacya polityczna tudzież zatarg jego z Passiczem jeszcze bardziej się zaogni, skoro Wuicz pozostanie w Belgradzie i rozpocznie agitacyę wśród swoich zwolenników przeciwko gabinetowi Passicza, który będzie musiał ustąpić. Młodoradykali domagają się obecnie dymisyi całego gabinetu, nowych wyborów i utworzenia gabinetu koalicyjnego.

Ameryka a Japonia.

Newy Jork. Roosevelt zapowiedział rządowi kalifornijskiemu, że użyje wojska w razie dalszego trwania demolacyi sklepów i restauracyj japońskich. Wzburzenie przeciw Japończykom w St. Francisko nie ustaje.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 29 maja.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 9·60 do 9·80, pszenica na termina 0·00 do 0·00. Żyto gotowe 8·25 do 8·40, żyto na termina 0·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 9·50 do 9·80. Owies obroczny na termina 0·00 do 0·00. Jęczmień pastewny 0·00 do 0·00. Jęczmień browarniany 9·50 do 10·—. Rzepak 00·00 do 00·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 0·00 do 0·00 groch do gotowania 10·50 do 12·— Wyka 0·00 do 0·00. Bobik 0·00 do 0·00 Hreczka 00.00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 00·0 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—. Tymotka —·— do —·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 45·50 do 45·75. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 26·— do 26·50.

Co do jęczmienia usposobienie słabsze — inne produkty notują niezmiennie.

Wiedeń, 29 maja. Spirytus. Za towar skontyngentowany z dostawą natychmiastową za 100 Hl. płacono kor. 50·20 do 50·30.

Tendencya: bardzo silna.

Budapeszt dnia 28 maja. Kurs w koronach i po 100 klg. Notowano pszenicę na maj 0·00—0·00 na październik 10·34—10·35, żyto na maj 0·00—0·00, na październik 8·70—8·71, owies na maj 0·00—0·00, na październik 7·05—7·06, kukurudza na maj 0·00—0·00, na lipiec 6·08—6·09, rzepak na sierpień 15·70—15·30.

Oferty: słabe.
Chęć kupna: słaba.
Usposobienie: spokojne.
Pogoda: pochmurno.

Przyjechali do Lwowa d. 29 maja 1907.

Hotel Europejski. (Alberta Szkowrona). S. Białoskórski ze Stajów, dr. B. Czylik z Tarnopola, A. Skaza z Krakowa, R. Schüller z Lipowiec, R. Simkowics z Wygody, J. Rzepak z Podwołoczysk, dr. L. Kulczyński z Krakowa, S. Tauszyński z Bakowiec, R. Doms i P. Danikowski z Krakowa, M. Komarnicki z Jarosławic, M. Aslan z Rohatyna, S. Rudnicki z Podola ros., dr. Piątkiewicz z Tarnopola, P. Marszałkiewicz z Kołodziejówki, J. W. Landesberg z Tarnopola, K. Ramska i M. Męciński z Mikołajowa.

20

Wśród życia towarzyskiego.

Powieść EDYTY WHARTON.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy.)

— Ja tylko mówię, że pan Gryce i ja zamierzamy być bardzo dobrymi przyjaciółmi.

— Hm, rozumiem. — Pani Trenor utkwiła w niej spojrzenie pełne zachwytu. Czy wiesz, mówią, że on ma sto ośmdziesiąt tysięcy rocznego dochodu — i nic nie wydaje, prócz na jakieś tam stare szpargały i książki. A matka jego chora jest na serce i zostawi mu dużo więcej. O! Lily tylko bądź przezorną, zaklinała ją przyjaciółka.

Panna Bart uśmiechała się dalej. — Wystrzegałabym się naprzykład powiedzieć mu, że ma dużo starych szpargałów i książek.

— No, naturalnie; ja wiem, że ty zawsze masz talent do mówienia z każdym o tem, co mu jest miłem. Ale on jest okropnie nieśmiały, łatwo się zrażający, i... i...

— Powiedz otwarcie, Judyto, ja mam opinię polującej na bogatego męża panny?

— Ach! tego nie miałam na myśli; i on by w to z początku nie uwierzył — rzekła pani Trenor z naiwną przebiegłością. — Ale wiesz, że czasami bywa tu bardzo wesoło, muszę coś o tem napomknąć Gustawowi i Jackowi, bo gdyby on pomyślał, że jesteś tem, co jego matka nazywa postępową panną, no, wiesz, co chcę powiedzieć. Nie kładź swej szkarłatnej „crepe de chine“ do obiadu, i nie pal papierosów, jeżeli tylko możesz, moja droga.

Lily odsunęła skończony list z uśmiechem.

— Jesteś bardzo dobra, Judy, zamknę moje papierosy i włożę tę zeszłoroczną suknię, którą przysłałaś mi dziś rano.

— A bridge? Czy i bridge'a nie lubi? Ach! Lily, cóż za okropne życie będziesz wiodła! Ale naturalnie, będę się strzegła, czemużeś mię nie uprzedziła wczoraj wieczorem? Nie ma tego, czego bym nie uczyniła, ażeby cię widzieć szczęśliwą kochanie!

Tu pani Trenor, zapalając się po kobiecemu do ułatwienia biegu prawdziwej miłości, objęła Lily długim uściskiem.

— Czy na pewno — spytała troskliwie — nie chcesz, żebym telefonowała do Wawrzyńca Seiden?

— Na pewno — odpowiedziała Lily.

Trzy dni następne wykazały całą zdolność miss Bart do dawania sobie rady bez postronnej pomocy.

W sobotę po południu, siedząc na tarasie w Bellomont, uśmiechała się do siebie samej na myśl, że pani Trenor obawiała się, iż ona, Lily, może działać zbyt pospiesznie. Jeżeli kiedykolwiek trzeba jej było podobnego ostrzeżenia, to czas dał jej niejedną skuteczną naukę, tak, że teraz umiała stosować kroki swe do biegu sprawy, za którą zdążała. W sprawie z panem Gryce zauważyła, iż dobrze jest wybiegać trochę naprzód, i nęcić go stopniowo wzrastającą zażyłością. Otoczenie, w którem się znajdowali, bardzo sprzyjało tego rodzaju stosunkowi. Pani Trenor, wierna przyrzeczeniu, niczem nie zdradzała, iż oczekuje udziału Lily w grze, dała nawet do zrozumienia innym graczom, że nie powinni się dziwić, iż tym razem piękna Lily nie dotrzymuje im towarzystwa.

Na skutek tego Lily znalazła się niebawem otoczona tą kobiecą troskliwością, która czasami zdarza się młodym pannom, podczas gdy się o nią ktoś stara. Wśród tłumnych zebrań towarzystwa Bellomont, tworzyła się wkoło niej pewnego rodzaju samotność a przyjaciele jej nie mogliby okazać większej dyskrecyi, gdyby nawet te konkury odbywały się w atmosferze romantycznej. W tem kole postępowanie takie znamianowało, że wszyscy zrozumieli i sympatyzowali z kierującemi ją pobudkami, a p. Gryce zyskał w jej oczach, gdy widziała poważanie, jakie naokoło wzbudzał.

Taras w Bellomoncie we wrześniowe wieczory był miejscem sprzyjającem do sentymentalnych rozmyślań i kiedy miss Bart w pewnej odległości od ożywionego kółka, zebranego przy stoliku z herbatą, stała oparta o balustradę, to mogła swobodnie oddawać się najpoetyczniejszym marzeniom. W rzeczy samej zaś myśl jej krążyła około różnych szczęśliwości, oczekujących ją w przyszłości. Ze swego miejsca widziała je wszystkie wcielone w postać pana Gryce, który w letniem palcie i szaliku na szyi, trochę zniecierpliwiony siedział na brzegu krzesła i słuchał jak Karolina Fisher z całą energią oka i giestu, którymi ją wyposażyła natura, wmawiała weń obowiązek wzięcia udziału w reformie municypalnej.

Ostatniem dziwactwem pani Fisher była reforma municypalna. Manię tę poprzedziły przedtem gorliwość dla socyalizmu, który znów w swoim czasie zastąpił gorącą agitacyę za „Nauką Chrześcijańską“... Pani Fisher była osobą małego wzrostu, ognistego temperamentu i dramatycznego nerwu pełną; ręce jej zaś i oczy były zwykle doskonałymi adwokatami sprawy, której broniła. Popełniała jednak zwykły błąd, właściwy entuzyastom, to jest nie spostrzegła wcale chłodnego zainteresowania swoich słuchaczy, Lily więc bawiła się doskonale obserwowaniem milczącego oporu, który drgał prawie w każdym muskule twarzy pana Gryce. Widziała bowiem dobrze, że w tej chwili walczą w nim dwa uczucia: uczucie obawy przeziębienia się, jeżeli pozostanie na dworze zbyt długo o tej porze dnia i uczucie strachu, że jeżeli wejdzie do mieszkania, pani Fisher pójdzie za nim i każe mu podpisać jaki papier.

Pan Gryce miał wrodzony wstręt do „zobowiązywania się“, jakkolwiek więc troskliwie dbał o swoje zdrowie, to jednak widocznie doszedł do wniosku, iż bezpieczniej było pozostać zdala od pióra i atramentu, dopóki traf szczęśliwy nie uwolni go ze szponów pani Fisher. Tymczasem słał tęskne i udręczone spojrzenia w stronę miss Barth, która zapadała w coraz słodsze i pełne gracyi zamyślenie. Ona dobrze znała wartość kontrastów i umiała uwypuklać swe zalety i wiedziała, do jakiego stopnia wielomówność pani Fisher czyniła czarującym jej spokojny układ.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki, — Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.